Nr. 95. Lwów. — Wtorek dnia 24 kwietnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach recą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: J. rzego. Jutro: Marka Ew. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 48·0 Zachód „ 7 „ 7·0 | Długość dnia g. 14 m. 19·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Ks. Bismark w nocie rozesłanej temi dniami do mocarstw będących z Niemcami w sojuszu, wytłómaczył — jak nam donoszą poufnie z Rzymu — swe stanowisko w sprawie małżeńskiego projektu Battenberga. Mianowicie wytłómaczył on, że nie przez wzgląd na wrażliwość cara opierał się temu małżeństwu, lecz chciał wesprzeć usiłowania pokojowego stronnictwa w Rosji, stronnictwu zaś wojennemu odebrać grunt pod nogami.

Dramat familijny Hohenzollernów, którego cała akcja skupia się około smutnej zagadki: jak długo jeszcze będzie dogorywał cesarz, który przyniósł ze sobą jakiś lepszy, bardziej świeży powiew, — ten dramat skazuje Niemcy na bezwładność, każe im unikać wszelkich zatargów i z trwogą myśleć, co będzie wewnątrz cesarstwa, gdy z Wilhelmem II wrócą porządki jego dziadka, ale nie wróci ani jego powaga, ani wziętość u dynastów niemieckich, natomiast zostanie niesmak, wywołany niedawną walką kanclerza z dynastją i przekonanie, że cesarza Fryderyka dobiły brutalne wycieczki gadzinowej prasy.

Tuż obok berlińskiego dramatu stoi francuska farsa, nie śmieszna, ale wstrętna, bo ani jeden dodatni czynnik nie ma w niej roli, a cała akcja sztuki obraca się około wzajemnych kłamstw. Rząd, większość republikańska, bulanżyści, wszyscy wzajem się okłamują, — jedni — żeby się utrzymać przy władzy, inni, żeby ją tamtym wyrwać. Odbierają więc sobie popularne piłki. I tak, bulanżyści krzyknęli: „rewizja konstytucji!“ — To się podobało tłumom, którym przez długie lata schlebiano, aż je wyhodowano na groźną potęgę; więc parlament, czyli republikańska w nim większość porwała tę piłkę, uznała w zasadzie konieczność rewizji konstytucji i w sobotę wybrała osobną do tego komisję; rząd na to się zgodził, Floquet wyraźnie powiedział, że rewizja potrzebna, ale wnet potem cichaczem począł pracować nad tem, żeby owa komisja nic nie robiła, a deputowanych republikańskich zaczął zobowiązywać, aby na tej sesji już nie dopuścili do żadnej nad tą sprawą dyskusji. — Bulanżyści rzucili drugą piłkę: przywrócenie wpływu małych miasteczek, wsi, zgoła wszystkich okolic kraju na wybory do parlamentu. Oportuniści wnet porwali tę piłkę i Ribot stawia odpowiedni wniosek: znoszą się zaprowadzone przez Gambettę wybory z listy, natomiast każda okolica wysyła swego deputowanego. — Bulanżyści dali hasło: niech każdy pracuje w swym zawodzie, aby nie było tak, że „szewc piecze bułki, a piekarz łata buty“ — i oto rząd puścił przez swe dzienniki pogłoskę, że Freycinet, człowiek cywilny, zda urząd wojennego ministra jenerałowi Fevrierowi, a sam pójdzie do Londynu na ambasadora, skąd zawodowy dyplomata Waddington przybędzie na ministra spraw zagranicznych, zaś jurysta Goblet obejmie tekę sprawiedliwości.

Słowem, bulanżyści dają hasła, a rząd i republikańska większość natychmiast starają się je urzeczywistnić bodaj pozornie, zmuszając tem bulanżystów do suszenia głów nad nowemi konceptami. Zebrane w całość i pod tytułem „Program Boulangera“ ogłoszone w dzienniku *Parti National*, tak one się przedstawiają: Prezydenta republiki wybiera cały naród; senat się znosi; znoszą się również ministerja, natomiast będzie utworzona osobna Rada Stanu, złożona ze specjalistów; prezydent republiki będzie jednocześnie wszech-ministrem, a owa Rada Stanu będzie jego doradczym organem. Parlament, złożony z przedstawicieli małych okręgów wyborczych, będzie *niemy*; odbiera się mu prawo inicjatywy i rozpraw, zaleca się tylko prostem głosowaniem przyjmować lub odrzucać projekta zupełnie opracowane przez Radę Stanu, a wniesione osobiście przez prezydenta. Całe ustawodawstwo ma być odpowiednio zmienione. Sędziowie będą wybierani przez lud, a sprawy *cywilne*, tak, jak karne będą rozstrzygane przez sądy przysięgłych. Przeprowadzi się zupełna decentralizacja, tak, że każdy departament będzie sam się rządził, jak same się rządzą kantony w Szwajcarji, albo Stany w Ameryce północnej. Urzęda prefektów, podprefektów, jeneralnych poborców, słowem wszystkie urzęda państwowe znoszą się; ich funkcje obejmą osoby wybierane na jedną sesję. Zostanie tylko jedna władza niewybieralna, wspólna dla całej Francji, — władza wojskowa. Nad departamentem będzie stał komendant korpusu; nad okręgiem — naczelnik dywizji; nad powiatem — naczelnik brygady; nad częścią powiatu — sztabowy oficer. Ci dygnitarze będą tylko pilnowali wszystkiego, co dotyczy służby wojennej. Policja podlega wojskowości, a cała Francja przekształca się w jeden obóz wojenny.

To program warjacki i pewnie dla tego zechcą go Francuzi wykonać. Ale jest on rozwlekły, niewszyscy go spamiętają, więc go ściśnięto, zamknięto w sześciu punktach: „Boulanger — to robota dla robotników, dająca im chleb; Boulanger — to wolność, będąca masłem na ów chleb; Boulanger — to prawość; Boulanger — to prawo; Boulanger — to naród; Boulanger — to pokój“.

Tego już cokolwiek za wiele dla ludzi, którzy nie chcą warjować. Powstały więc w Paryżu starcia, szkoda tylko, że początek do nich dali studenci, a nie ktoś poważniejszy. W piątek i w sobotę bulanżystowskie tłumy biły studentów na ulicach, ci zaś udali się do parlamentu na skargę. Deputowani wysłali do nich kwestora de Mahy'ego i ten ich zapewniał, że policja będzie nad nimi czuwała, a zresztą dodał — „niech lepiej się nie mięszają do polityki, bo rząd sam da radę bulanżystom“. Tymczasem Liga patrjotyczna, wyrzuciwszy ze swego związku wszystkich antibulanżystów, agituje za wyborem Boulangera na swego naczelnika. Deroulede gardłuje za tem, a jeśli to się stanie, to jenerał będzie rozporządzał 150.000 karnych związkowców.

Korespondencje.

Wiedeń 21 kwietnia.

(?) Jeden przykry, jeden dziwaczny i jeden pożądany wypadek wydarzyły się wczoraj i dzisiaj w Izbie posłów. Lueger prowokował lewicę, a do niej przyłączył się Gregr — *nobile par fratrum.* Cały skandal, tumult, przerywania się wzajemne mało nas obchodzą; w tłumie, gdziekolwiek on się zbierze, namiętności często ludźmi owładają aż do zapominania się. Parlamentaryzm coraz częściej w skandale obfituje. Dla Luegera, krzykały, demagoga, niepodobna mieć sympatji, chociaż lewicy pod żebra nożem zajeżdża. Za lewicę to boli, nam to obojętne, niemniej jednak przykra rzecz, przykre widowisko, gdy prawodawcy stają się tłumem niemal dzikim.

Dziwacznym wypadkiem jest ogłoszenie, że t. z. fundusz dyspozycyjny upadł kilku głosami. Nie głosowanie było dziwacznem, lecz tylko ogłoszenie jego rezultatu, ogłoszenie mylne, gdyż kwestorzy, co sprawdzono dowodnie, 20 głosów prawicy danych za funduszem dyspozycyjnym zupełnie przeoczyli. Fakt przeoczenia zamyka dyskusję nad rzekomem znaczeniem odrzucenia tej pozycji. Wprawdzie kilku posłów z prawicy zrobiło sobie tę satysfakcję niepolityczną, że się absentowali, jednak większość była mimo to znaczna. Oczywiście Izba panów przywróci tę pozycję, a może nawet Izba posłów przy trzeciem czytaniu. Atoli nawet gdyby przez nieuwagę, przypadek, niedbałość lub nietakt kilkunastu posłów z prawicy pozycja owa była upadła, to nie miałoby to znaczenia innego, prócz przypadku, ani żadnych następstw. Z góry już wszelkim takim przypadkom hr. Taaffe wszelkie odjął znaczenie w swojem przemówieniu. I oto właśnie mowy hr. Taffego wczorajsza i dzisiejsza są owym trzecim wypadkiem, który nazwałem pożądanym.

Hr. Taaffe określił ponownie charakter i zadanie rządu, jako też znaczenie systemu rządowego. Wobec powikłań i nieporozumień, które się w życiu publicznem zawsze przytrafiają, zwłaszcza w Austrji, rzeczą jest potrzebną i bardzo cenną, ażeby zasadnicze zapatrywania często, corocznie, z ławy rządowej były ponawiane — chociażby dawno znane i uznane być powinny. Hr. Taaffe przypomniał, że gabinet nie wyszedł z łona jednego, jednolitego, politycznego stronnictwa — co w Austrji jest zgoła niemożliwem, jeżeli rząd ma istotnym stosunkom odpowiadać, a nie doktrynom lub narzuconym formułom.

Podnosząc, że rząd czuwa nad potęgą i jednością państwa, hr. Taaffe zaznaczył, że musi rząd być praktycznym, liczyć się ze stosunkami; nie może się deklarować ani konserwatywnym, ani liberalnym, nie może być wyłącznym. Jako austrjacki, nie może ludów i krajów zamykać w jednej klatce, ale u w z g l ę d n i a ć h i s t o r j ę i k u l t u r ę k a ż d e g o k r a j u i l u d u, które tylko wtedy i właśnie dla tego wiernie się państwa i dynastji trzymają, bo w nich znajdują swoję obronę.

Ten program rządu wyłuszczył hr. Taaffe bez szczególnego powodu, lecz w skutek wielu uwag ze strony lewicy, której mówcy powtarzają jeszcze komunały, że oni są wyłącznemi dźwigniami państwa. Z takiego stanowiska rządu wynika to oczywiście, że lubo opiera się on na koalicji grup większości, jednakże nie będąc wypływem wyłącznym żadnej grupy, żadnej też w zupełności zadowolnić nie może. Jest to skutek natury stosunków i natury rządu w Austrji, będącej mocarstwem wielokrajowem i wielolutowem. Inny rząd inny system pomyśleć się nie da bez obawy krzywdy dla wielu uprawnionych interesów krajów i ludów. Większości oddał hr Taaffe świadectwo, że zawsze oddaje państwu co jest jego — więc wobec korony większość ta ma tem samem rzecznika w osobie prezesa rządu.

Mimochodem wielce skonfundował hr. Taaffe te pisma nasze, które podniosły jako czyn bohaterski, że ks. Czartoryski wykreślił się z szeregu mówców za budżetem. Czyn ten redukuje się do tego, że książę uprzedził hr. Taaffego, iż musi nagle wyjechać do syna, który w Paryżu na szkarlatynę zachorował. Co też powiedzą na to nasi nieprzejednani?

W ostatnich dniach wbrew doniesieniom pism berlińskich, oznajmiły pisma węgierskie, że znowu wielki jest ruch wojsk rosyjskich ku granicy austrjackiej. Mogę wam udzielić informacji, jak się na podstawie własnych raportów rząd na tę sprawę zapatruje. Ruch ów jest niezaprzeczony, lecz nie jest ani niespodzianym ani niepokojącym. Wiadomo od przeszłej jesieni, że rząd rosyjski postanowił w okręgach granicznych od Niemiec i Austrji utrzymywać stan wojska w sile 300.000. Ruch wojsk będzie trwał tak długo, aż cały ten zamiar zostanie dokonany. Nie ma w tem wcale ani pogróżki wojny, ani przygotowań wojennych — lecz muszą one oddziaływać na Austrję o tyle, że także graniczne swe siły wzmacniać musi. To ma do siebie era Bismarka, że nikt nikomu nie ufa, wszyscy się zbroją i stoją na placówce.

MOWA

JEks. Ministra Skarbu dr. Dunajewskiego

(wypowiedziana w Izbie posłów Rady Państwa dnia 18 kwietnia 1888 r. podczas ogólnej dyskusji nad budżetem).

Dotychczasowa dyskusja nad ustawą finansową i preliminarzem budżetu na rok 1888, ma, mojem przynajmniej zdaniem, ten sam charakter, te same główne znamiona, co każda od wielu już lat ogólna dyskusja budżetowa. Nie zabrakło ostrego i krytycznego osądzenia całej polityki gabinetu ze strony większej części panów mówców, co stwierdzając, bynajmniej nie myślę nikomu odmawiać służącego każdemu posłowi prawa nagany, ani też prawa pochwały, z którego, co prawda, dotychczas z niepospolitą oszczędnością czyniono użytek; chciałem w ten sposób wyrazić tylko moję, poniekąd kłopotliwą sytuację, gdyż poruszono tyle i tak różnych spraw, że z osobna i gruntownie rozbierać ich teraz byłoby niemożliwem, a dla wys. Izby niezawodnie nie byłoby przyjemnie. Niewątpliwie inni z moich kolegów, gdy będzie mowa o preliminarzu ich etatu wydziałowego, odpowiedzą na wywody, które każdy dla siebie uzna za najważniejsze.

Gdy tedy wedle długoletniego zwyczaju i stosownie do obowiązku — boć nie przeczę, że to obowiązek — przystępuję do spełnienia tego obowiązku, do roztrząśnienia już w dyskusji ogólnej tego, co wypowiedziano przeciw Rządowi, proszę wybaczyć, że na wzór wielce szanownych preopinantów moich tylko w ogólności potrącę o niektóre z tych kwestyj, a co się tyczy samego preliminarza, będę się starał nieco dokładniej przedstawić go w świetle nie tak niekorzystnem, jak to niektórzy z tych panów w kilku krótkich zdaniach uczynić usiłowali.

Z podwójnego jednak względu muszę z mojego stanowiska uchylić szczegółową dyskusję. Jeżeli pewne sprawy, które uzyskały już moc prawną, zostały użyte jako zarzuty przeciw Rządowi, jak n. p. sprawa porozumienia z koleją Północną, to muszę to uważać jako *res judicata*. Rząd swego czasu w obu Izbach Rady państwa wyłuszczył wszystkie powody, które przemawiały za przyjęciem umowy z koleją Północną. Ponieważ nie jestem tego zdania, iż ustawiczne powtarzanie pewnych zapatrywań nadaje siłę ich podstawom i ponieważ zapuszczać się na nowo w wywody, byłoby bez celu praktycznego, przeto proszę wys. Izbę, aby mi nie brała za złe, jeżeli nie będę zapuszczał się w dyskusję nad temi wnioskami Rządu, które oddawna stały się ustawami.

Również przy bezstronnem ocenianiu zadań Rządu nie można żądać w tej chwili od niego, aby wchodził w szczególną nad tem dyskusję, co dopiero jest przedmiotem narad w komisjach tej wys. Izby. O ile mi w ogóle znane są zasady, zwyczaje i regulamin parlamentarny, nie sądzę, iżby wys. Izba uważała za stosowne, abym dziś rozwodził się szeroko o podatku giełdowym. Ogólnikowemi zaś zdaniami nie przynosi się żadnego pożytku. Pozwolę sobie wszakże zrobić tę uwagę, że minister skarbu wśród teraźniejszych okoliczności z pewnością nic nie będzie miał przeciw nowemu podatkowi (wesołość), byle tylko — rozumie się samo przez się — był przekonany, że podatek taki rzeczywiście państwu taki dochód przyniesie, nie krzywdząc uprawnionych interesów.

W tej mierze minister skarbu może jak każdy inny człowiek mylić się; rozumie się to samo przez się. Jeden z szanownych panów preopinantów mówił bardzo obszernie o nowym projekcie podatku spirytusowego. Co do tej sprawy także nie mogę zapuszczać się w szerokie wywody z przyczyn już wspomnianych, pozwolę sobie o jedno tylko potrącić. Zarzucono mi, że obliczenie kontyngentu między obiema częściami Monarchji nastąpić ma na podstawie produkcji; ale trzeba było dodać: na podstawie produkcji przeznaczonej na konsumcję Monarchji. Tak wymagałaby ścisłość. Ale o tem dosyć jeszcze będzie sposobności pomówić. Tak samo nie podzielam zdania tego samego mówcy (Mengera), które wypływa z jego wywodów, iżby tylko węgierscy gorzelnicy kociołkowi mieli posiadać tyle rozumu, żeby wyzyskać omówiony przezeń fawor projektu, a że nasi rolnicy nie okażą tego samego talentu, aby poznać to i wyzyskać.

O preliminarzu budżetu powiedziano ogólnikowo, że zbyt późno jest wniesiony. Trudno jednak aby zaprzeczono faktowi, że preliminarz na rok 1888 prawie już od pół roku znajduje się w ręku panów posłów. To też w komisji kilkakrotnie zaznaczyłem, że mojem zdaniem, wobec teraźniejszych urządzeń i konstytucyjnych stosunków, wobec istnienia Rady państwa tu, sejmu na Węgrzech, siedmnastu austrjackich sejmów krajowych i austro-węgierskich delegacyj, nie widzę innego sposobu dojścia do bardzo pożądanego dla Ministra skarbu wczesnego załatwiania preliminarza, jak tylko za pomocą przedłożenia roku budżetowego. To atoli zawisło nie odemnie wyłącznie i nie od Rządu; jest to sprawa, o którą od kilku lat toczą się rokowania z Węgrami. Proszę przyjąć zapewnienie, że od siebie niczego nie zaniedbam, aby rokowania te doprowadzić do pomyślnego rezultatu. Czy i o ile na wzór innych państw, jak Niemiec i Wielkiej Brytanji, nie możnaby przez samą metodę komisyjnych i plenarnych obrad budżetowych, bez uszczerbku dla gruntowności przyspieszyć załatwienia budżetu, to pozostawić muszę inicjatywie i decyzji wys. Izby. Nie zdaje mi się, iżby mi z mojego urzędu wypadało dawać inicjatywę właśnie w tem, co stanowi *forum internum* jedynie wysokiej Izby. Gdyby potrzeba było mojej współdziałalności, proszę mieć ją na zawołanie.

Jeżeli się nie mylę, to p. dr. Menger wyliczył inny niedobór administracyjny, niż komisja budżetowa i Rząd. Tu liczba stawa przeciw liczbie, ustnemi rozprawami trudno dowieść gruntownie, po której stronie słuszność. Ale na jedno muszę zwrócić uwagę. Jeśli w wywodach o większym niedoborze mieści się zarzut dla preliminarza rządowego, w takim razie proszę szanownego posła łaskawie uwzględnić, że wedle prawideł budżetowych nie mogę preliminować procentów od długów z tytułu przejętych na skarb dróg żelaznych w inny sposób, jak się preliminuje inne długi, t. j. wedle terminu płatności. Co płatne jest dopiero na 1 stycznia r. 1889, tego w budżecie na rok 1888 pomieszczać nie można. Prywatne drogi żelazne trzymają się innej metody; to jest już ich rzeczą, ja inaczej postępować nie mogę. Co się tyczy subwencji dla „Lloyda austro-węgierskiego“, wiadomo każdemu, że nie cała subwencja mieści się w preliminarzu tegorocznym, poprostu dla tego, że Rząd nie miał prawa do tego. Jeżeli reprezentacja ludności zatwierdzi świeżo zawartą z Lloydem umowę, wtedy zażąda się innej sumy. Inaczej postąpić nie można. Co się tyczy pocztowych kas oszczędności, zaczepkę przeciw preliminarzowi tego etatu uważam za nieuzasadnioną. Cóż wstawiono do preliminarza odnośnie do pocztowych kas oszczędności? Oto pomieszczono w preliminarzu dochody i rozchody; jako rozchody, wydatki na administrację osobistą i rzeczową, jako dochody zaś figurują czyste zyski z rent, t. j. różnica między procentami, które pocztowa kasa oszczędności wypłaca, a procentami, które pobiera od rent.

Preliminarz państwowy nie może przecież uwzględniać fluktuacyj kursów rent, jest bowiem zestawieniem dochodów i wydatków, a nie bilansem majątkowym przedsiębiorstw ekonomicznych prywatnych. Dochód pocztowych kas oszczędności z renty jest, jak wiadomo, zawsze ten sam, czy kurs spadł, czy się podniósł.

Proszę p. deputowanego, aby zechciał uwzględnić tę moję uwagę; sądziłem bowiem, że w jego krytyce zawarte były zarzuty z powodu sposobu preliminowania.

Co się tyczy preliminarza wogóle, to proszę wybaczyć, że powiem, iż co roku jedno i to samo utrzymują przeciwnicy, a co rok to samo im odpowiada minister; tylko liczby bywają inne. — Ale prawdziwie z przekonania muszę wypowiedzieć tu twierdzenie, że ten ujemny sąd o stanie naszych finansów nie jest uzasadniony. Twierdząc to, nie mówię, iżbym z rezultatu był zadowolniony. Wiecie, że minister skarbu, jeżeli chce być sumiennym, rzadko znajduje się w tem położeniu, żeby był zupełnie zadowolnionym z preliminarza. Jednak na podstawie liczb zaprzeczyć temu trudno, że, gdy się obejmie okiem rozwój państwa, dochody i wydatki w biegu długiego okresu; gdy się nie zapomni, że żaden minister skarbu, ani żaden rząd, ani żadne zgromadzenie ustawodawcze nie ma budżetu całkiem w swej mocy, bo nikt nie włada słońcem i wiatrami, śniegami i deszczem, ani też najrozmaitszemi prądami ekonomi-

---

20)

PAMIĘTNIK

Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Z razu napuchnięcie było nieznaczne, lecz wkrótce się wzmogło, tak, że na wieczorze u marszałka powiatowego w Achtyrce, podeszła do mnie siostra gospodarza mówiąc: pożałujties, głazo wam bolsze opuchło (pozwól pan, ale oko panu mocno opuchło); odpowiedziałem że odnawianie się rany jeszcze często mi we znaki się daje, i nie zwracając uwagi na to, że widok opuchniętego oka (opaski wówczas jeszcze nie miałem) innym nie miły być może, zostałem do godziny dosyć późnej. Nazajutrz rano, przeglądnąwszy się w żwierciadle, zobaczyłem dopiero, że to kula, która dotychczas głęboko w jamie ocznej siedziała, usunąwszy się, już z pod opuchniętej powieki do połowy się pokazała. Z pewnym tryumfem obiegłem kolegów, pokazując im ten dowód namacalny; bo podczas mojego pobytu w Achtyrce, kilkakrotnie mi się wydarzyło, że koledzy nie chcieli mi wierzyć, jakobym stracił oko od postrzału, uważając taką ranę za nieprawdopodobną, więc mi przeczyli, a przeczeniem swym do gniewu doprowadzali. Teraz mając dowód oczywisty, gdyż kula do połowy w oku siedząca, wszystkim była widoczna, tryumfowałem nad niedowiarkami.

W kilka dni kula własnym ciężarem o tyle się wysunęła, że tylko jednym dziubkiem oddartego ołowiu w oku się trzymała; poszedłem do chirurga, aby mi ją wyjął, ten zaczął dobierać instrumentów, ja się zniecierpliwiłem, i palcami chwyciwszy, sam kulę wyrwałem.

Objeżdżając dalej okolicę, z wizytami pożegnalnemi, nadjechałem do jednego z okolicznych obywateli w chwili, gdy mu jeden z naszych wojskowych, niejaki Siodełkiewicz, sprzedawał w niewolę współtowarzysza broni, żołnierza, niejakiego Smoleńskiego, któren nic a nic po rosyjsku nie rozumiejąc, biernym tego targu był świadkiem, ani się domyślając, o co rzecz idzie. Wsiadłem z góry na podłe indywiduum, zbesztawszy należycie żądałem, aby go wyrzucono za wrota dworku, a naiwną ofiarę zabrałem z sobą, już się mnie biedaczysko trzymał potem i na krok nie odstępował; przywiozłem go wracając do kraju, z sobą, aż do Łosiacza, gdzie wówczas stryj mój Franciszek zamieszkiwał.

Przyszedł wreszcie rozkaz, aby nas uwolnić, i do miejsca zamieszkania wyprawić. Nas Galicjan, których było kilkudziesięciu, pokierowano ku granicy do Radziwiłłowa, lecz że marsz szedł bardzo wolno, etapami, postarałem się o pozwolenie podróżowania pocztą, o własnym koszcie. Idę do Remiszowskiego, żądam, aby mi oddał mój depozyt, a tu zdechł pies, ze stu dukatów nie ma ani grosza. Kręcił się biedaczysko, aby to jakim sposobem załatać, że aż mnie się samemu go żal zrobiło, chciał pożyczyć, ale nikt mu zawierzyć nie chciał, dopiero na mój podpis, pożyczył miejscowy gubernator 200 rubli.

Pożegnawszy się jeszcze raz ze wszystkiemi, a czule z kobietami, ruszyliśmy obydwa z Remiszewskim, a ze Smoleńskim na koźle, na Połtawę do Kijowa. W Kijowie zastałem wuja Golejewskiego, i wielu znajomych mego ojca dalszych i bliższych. Remiszowskiemu dałem 12 dukatów i pojechał sam dalej, mnie zaś w Kijowie było tak dobrze, żem tu dopiero, jak to powiadają, o d u ż a ł. *)

*) odużał, znaczy po rusku: przyszedł do sił, ozdrowiał.

Najznakomitsi obywatele, śliczne i miłe kobiety, nawet figury urzędowe, na wyścigi mi dawały dowody uprzejmości, pewnego starania, aby mnie uraczyć, zrobić mi przyjemność. Po odjęciu bandaży, nałożonych na oko po wyjęciu kuli, chodziłem z okiem nieprzewiązanem, panny Proskurzanki zrobiły i ofiarowały mi pierwszą przewiązkę (do śmierci ją zachowam).

Ja w zamian ofiarowałem im moję kulę, która przepaskę potrzebną uczyniła. Lekceważyłem sobie trochę tę pamiątkę, nie wiele o nią dbałem, bo mając wówczas 19 lat, a zamierzając dalej służyć wojskowo, byłem tego przekonania, że niejedna kula jeszcze w ciele mojem uwięznąć musi.

Kalasanty Zagórski dał mi cztery konie z obowiązkiem, abym mu za nie w Tarnopolu umówioną cenę zapłacił, lub konie mu do Bucniowa odstawił. Puściłem się tedy w podróż z Kijowa już własnemi końmi; w drodze wstąpiłem do kuzyna matki mojej, Szczeniowskiego, niedaleko Winnicy, ten wybierał się do Kamieńca na wybory i mnie tam z sobą zawiózł. Marszałek, obywatele wszyscy z rąk mnie sobie wyrywali, gościli mnie tak uprzejmie, tak serdecznie, że wyjechać nie było sposobu. 14 dni tam siedziałem, dopiero 15-go dnia zamówiwszy sobie cichaczem konie i wyprawiwszy je z rzeczami i Smoleńskim w umówione miejsce za miasto, formalnie uciekłem z obiadu u marszałka Raciborowskiego.

Nadedniem przyjechałem do stryja mego, Franciszka, do Łosiacza; w domu wszyscy spali jeszcze, zaszedłem więc do ekonoma, pana Bilińskiego, który był ożeniony z dawną panną służącą mojej matki; oboje ludzie szczerze rodzinie naszej oddani, którzy mnie jeszcze w pieluchach na ręku nosili. Jeszcześmy się nie uspokoili ze wzruszenia pierwszego powitania, gdy nadeszli i sami stryjostwo, którym ktoś dał znać o mojem przybyciu, choć to było jeszcze przed świtem; przyszli oboje, oboje z razu mnie poznać nie mogli, i trzeba było pewnego czasu, nim się z moją jednooką twarzą znowu oswoić zdołali.

Od stryjostwa dowiedziałem się co się w kraju, w rodzinie przez czas mojej nieobecności zmieniło; dowiedziałem się, że mi przybyło dwóch braci, Wiktor w 1812-ym, a Franciszek w 1815-ym roku; że siostra moja Anna wyszła za Jacka Czechowicza i jednocześnie prawie z urodzinami najmłodszego brata powiła córkę. Bawiłem kilka dni u stryjostwa w Łoszniowie; granica Galicji była wówczas w Buczaczu; stryj zawiózł mnie do Trybuchowiec, do Długoborskiego, ten nas w Buczaczu przez granicę austrjacką przewiózł i sam z nami do Krasińskiego, kolegi i ojca i mojego, pojechał. Tam przybyli i rodzice, którzy, uprzedzeni już o mojem przybyciu, czekali w Pałaiczach u Czechowiczów. Nie ma co wspominać o rozrzewnieniu jakie towarzyszyło naszemu powitaniu, każdy to łatwo zrozumie i odczuje, jeżeli się w mojem położeniu postawi. Siostry mojej młodszej Tekli nie poznałem, byłem pewny że to Anna, starsza, wówczas Jackowa Czechowiczowa. Po kilku godzinach wyruszyliśmy wszyscy ku Pałaiczom, na milę może od tej wsi spotkaliśmy liczne towarzystwo, które na nasze spotkanie wyjechało; kilkunastu mężczyzn na koniach towarzyszyło damom, między mężczyznami kilku oficerów, huzarów z pułku Blankenstein (obecnie Württemberg), witano mnie jakby bohatera jakiego, czem mnie tak skonfundowali, że zacisnąwszy się w kąt budki, z nikim nie rozmawiałem, lecz całą myśl miałem skierowaną ku temu, aby mnie nikt nie widział.

(C. d. n.)

cznemi; — że, gdy się to wszystko zważy, to przyznać trzeba, iż finansowa sytuacja państwa dość znacznie się polepszyła. Szanowni Panowie, zechciejcie zważyć, że etatowy niedobór wedle ustaw finansowych (tj. wedle preliminarzy) w okresie 1872—1879 wynosił 214,809,604 zł., a więc w przecięciu 26,851,200 zł. rocznie; w okresie zaś 1881—1886 włącznie, bo zamknięcia rachunków z roku 1887 nie mam jeszcze, wynosił etatowy niedobór wedle ustaw finansowych 180,639,531 zł., tj. w przecięciu 30,106,588 zł. rocznie. Widzimy przeto, że wedle ustaw skarbowych przeciętny niedobór w ostatnim okresie był w każdym razie większym. W poprzednich okresach cyfra przeciętna wynosiła 24 miljonów, a obecnie 30 miljonów; musimy jednakże, co się tyczy faktycznego niedoboru, wziąć na pomoc zamknięcie rachunków. Wedle centralnych zamknięć rachunkowych w okresie 1872—1879 wynosił niedobór faktyczny 279,096,000 zł., a więc w przecięciu 34,887,000 zł. rocznie; w okresie zaś 1881—1886 było faktycznego niedoboru 119 miljonów, czyli w przecięciu niespełna 19 miljonów rocznie. — (Słuchajcie! słuchajcie! z prawicy). W pierwszym tedy z dwóch tych okresów, niedobór rzeczywisty był rocznie o 8 mil. większy od preliminowanego, w drugim zaś o 15 mil. mniejszy. (Słuchajcie! słuchajcie!).

Porównanie to nie w tym celu i nie w tym zamiarze przytoczyłem, by krytykować cośkolwiek, bo wiem, że żaden minister skarbu nie jest zupełnie panem spraw swoich i być nim nie może, lecz przytoczyłem je dla tego, że nie ma innego sposobu, żeby osądzić rozwój jakiegobądź trwałego, a jednak zmiennego objawu życia państwowego, jak tylko przez porównawcze zestawienie dłuższych okresów czasu. I na tem opieram moje twierdzenie, że zapatrywania pessymistyczne i sądy ujemne o finansowej sytuacji państwa są nieuzasadnione.

Wiele też mówiono o upadku ekonomicznym. Muszę powtórzyć zapatrywanie, które kilka razy już w tej wys. Izbie wypowiedzieć miałem zaszczyt. Nie trzeba się przedstawiać całemu światu gorszym, niż się rzeczywiście jest i nie trzeba mniemać, że gdy się ustawicznie biadać będzie nad stanem własnym, zjawi się jakiś *deus ex machina*, aby nam dopomódz. W nas samych jest siła pomocna, jeśli Opatrzność zachowa nas od klęsk wielkich. (Brawo! z prawicy). Że atoli skargi te także nie zawsze są trafne, zdają się bądź co bądź dowodzić niektóre liczby na traf wyrwane.

Naprzód niech mi będzie wolno pomówić o zdaniu, które wypowiedziano pierwszego dnia dyskusji, że zmniejsza się liczba gospodarstw i samoistnych przemysłowców.

Otóż Panowie, liczba samoistnych przemysłowców, to jest tych, którzy zgłosili się do podatku zarobkowego w krajach reprezentowanych w Radzie państwa w roku 1881 wynosiła 713,814, w 1882 — 720,261, w r. 1883 — 730,767, w r. 1884 — 734,621, w r. 1885 — 751,223, w roku 1886 — 765,105, w r. 1887 — 773,755. — Jest więc ustawiczny postęp. Szczegółowo zaś w przytoczonym przez mówcę (p. Steinwendera) kraju, w Karyntji było w r. 1881 samoistnych procederów 11,300, w r. 1886 zaś 14,118.

Są pewne objawy w życiu ekonomicznem, które bądź co bądź stanowią miarę rozwoju gospodarstwa, z których można wysnuwać wnioski; trzeba tylko nie spuszczać w tym względzie z uwagi, że u nas — a to jest właściwość, która, o ile mi własna znajomość ludzi sądzić pozwala, znamionuje prawie wszystkie ludy austrjackie — niczego nie bierze się tak za złe, jak gdy się chce komuś udowodnić, że mu się dobrze powodzi. (Wesołość na prawicy). Zupełnie na odwrót w życiu prywatnem — a to nie bez słuszności — bierze się za złe, gdy się jest ni stąd, ni zowąd napadniętym. — Człowieku, jak ty nędznie wyglądasz! — co ci brakuje? — Uważa się to za złe jako niedyskrecję, bo taka uwaga nie pomoże.

W życiu ekonomicznem ustaliło się u nas — nie będę dochodził z jakich przyczyn — zdanie: źle nam się wiedzie, coraz gorzej, zginiemy. Jest to coś, co pewien sławny austro-węgierski mąż stanu nazwał przyrodzonym pessymizmem.— Nie myślę dowodzić wam, że nam bardzo dobrze się powodzi, ale przynajmniej wykażę, że nie pochylamy się ku upadkowi; i zwracam waszę uwagę na niektóre liczby.

W r. 1887 wkładki w pocztowych kasach oszczędności podniosły się o okrągłe 2 miljony. O znacznym wzroście konsumcji tytoniu w latach ostatnich niejednokrotnie już wspominałem. Dochody z ruchu wszystkich dróg żelaznych w czasie od 1 stycznia do 7 kwietnia r. b. w porównaniu z tymże okresem roku zeszłego są o 700,000 zł. większe. — W kampanji piwowarskiej roku 1886/1887 wyrób piwa na konsumcję krajową wynosił 12 i pół miljona hektolitrów, czyli o 740 tysięcy hektolitrów więcej, niż w kampanji 1885/86. A dochód z podatków od piwa, wina i mięsa, o którym mówiłem już w dniu, kiedy wniosłem do Izby preliminarz budżetu, także podniósł się znacznie. Otóż to nie zdają się być objawy upadku ekonomicznego. Że rozwój ekonomiczny w całych Austro-Węgrzech jest zatamowany okolicznościami, które nie są ani w waszej, ani w mojej, ani wogóle w ludzkiej mocy, temu przeczyć nie myślę. Ale zdaje mi się, że w pewnych rzeczach politycznych i ekonomicznych lepiej mężnie znosić i w wspólnej radzie obmyślać skuteczne rad sposoby, niż narzekać, szczególniej gdy się zważy, że te skargi słyszano są także za granicą.

Na szczęście sprawia to przynajmniej mnie pociechę, że ilekroć wezmę do ręki dzienniki — nie mam tu na myśli któregoś wyłącznie dziennika — lub ilekroć czytam dziennikarskie rozprawy w pismach specjalnych, które nie mają żadnej barwy politycznej, ani żadnego kierunku politycznego — francuskie i niemieckie — znajduje w nich o wiele korzystniejsze sądy o naszej sytuacji ekonomicznej i finansowej, niż w dziennikach krajowych. Powtarzam: mojem zdaniem nie tak źle jest, jak tu utrzymują; ale wobec ciągłego wzrastania wydatków publicznych, nie mogę twierdzić, iżby było tak dobrze, jakby być powinno.

Co się tyczy szczegółowo administracji finansowej, miałem już dosyć czasu kilkoletnią praktyką przyzwyczaić się do tego, że ze stanowiska najrozmaitszych kierunków politycznych w tej wys. Izbie występowano z zarzutami, zaczepkami i żalami, a nie mogę powiedzieć, zawsze sprawiedliwemi i słusznemi. Więc i w dyskusji dotychczasowej zarzutów podobnych nie zabrakło. Mówią: duch ministerstwa skarbu jest biurokratyczny, mało życzliwy, mało pojętny i inne tym podobne w ogóle niemiłe klasyfikacje pracy ministerstwa skarbu. Muszę zwrócić się do wszystkich szanownych panów z pewną prośbą: Jeżeli wypada wam krytykować kierownictwo ministerstwa skarbu — powtarzam jak najuroczyściej: jest to wasze prawo — na to macie ministra skarbu, możecie — macie zupełne prawo na to, aby odmówić mu wszelkiego rozumienia rzeczy; on pocieszy się tem, że jeden z poprzedników jego — z pewnością mąż dzielny w swoim zawodzie — również nie bardzo doznawał grzeczności, nawet od własnych przyjaciół w tej wys. Izbie. — Ale prosiłbym nie mówić o ministerstwie skarbu. Z całą grzecznością muszę położyć nacisk na to, że mimo wszelkiego poszanowania praw panów posłów nie może jednak należeć do nich znajomość stanu rzeczy i stosunków, żeby o tylu osobach, które w tak wielkim i tak ważnym urzędzie pracują, tak lekko sąd wydawać mogli. — Jeśli się przez biurokrację rozumie surowy porządek, spełnianie obowiązku, wtedy naganę tę przyjmuję jako bardzo zasłużoną pochwałę — nie dla siebie, lecz dla wypróbowanych współpracowników moich — ale że mężowie w służbie państwa z ogromnem poświęceniem pracują, tego najlepszym dowodem jest, iż w tych niewielu latach, w których ja kieruję urzędem, z wielkim bolem utraciłem wielu, którzy siły swe sterali. Jeśli się przez fiskalizm, zarzucony ministerstwu skarbu, a więc i mnie, rozumie, że ministerjum skarbu i minister bezwarunkowo w miarę sił pilnują interesów skarbu państwa, to w takim razie to prawda. Tak jest, panowie! Gdy się przy teraźniejszym prądzie czasu rozmaite zapatrywania nietylko w publicystyce, nietylko w życiu prywatnem, lecz nawet gdy się te zapatrywania w komisjach słyszy, gdy się widzi jak tam przy każdej ustawie, przy każdej nowelli, przy każdej zmianie żąda się natychmiast aby fiskus lub skarb państwa służył do tego, żeby przez ułatwienia, ulgi bez zwrotu, ponosił ofiary; gdy się zważy, że tu podczas pewnej dyskusji ogólnej przed dwoma laty wedle powierzchownego zliczenia żądano ulg, które dla skarbu państwa byłyby wynosiły *minus* 30 miljonów — to któżby miał przy takim prądzie bronić jeszcze skarbu państwa, jeśli nie uczynią tego minister skarbu i jego urzędnicy? Moi panowie! Wydawanie jest przecież wielką przyjemnością (wesołość), ale mieć trzeba aby wydawać, inaczej może to pociągnąć za sobą wielkie niebezpieczeństwo.

Między innemi twierdzono także — zdaje mi się, że był to pierwszy mówca w tej dyskusji, który rzekł: „wszakże we wszystkich dziedzinach życia państwowego znajdujemy się w zupełnym upadku, a bliższego objaśnienia nie potrzeba“. Są to jego słowa. Znaczy to rzeczywiście bardzo małym kosztem argumentacyjnym wydać sąd doniosły. Dla tego pozwoliłbym sobie poprosić wys. Izbę, aby z niejaką cierpliwością posłuchała wywodów o działalności administracji państwa w latach ostatnich.

Zanim szerzej się rozwiodę nad szczegółami zwracam wys. Izby uwagę na to, że wedle zamknięcia rachunków z r. 1881, wydatki państwa *brutto* wynosiły 479,643.667 zł., wydatki *netto* 349,236.852 zł. Muszę szczególniejszy nacisk położyć na tę różnicę, gdyż bardzo często się zdarza w publicystyce i w wysokiej Izbie, że się zwykłe wydatki *brutto* przedstawia jako ogromne podwyższenie, nie pamiętając, że w tych liczbach zawarte są i takie, które okazują się wcale nie czyjemśkolwiek obarczeniem, lecz poprostu kosztami produkcyjnemi przy właściwem gospodarstwie państwa. Na rok 1888 komisja budżetowa zestawiła wydatki *brutto* w kwocie 537,938.000 zł., a wydatki *netto* w kwocie 337,207.000 zł. — Czyli, że na rok 1888 macie o 58 miljonów większy wydatek *brutto* — proszę uwzględnić państwowe koleje żelazne, gdyż tu jest mowa o całym budżecie — a mniejszy o 12 miljonów wydatek *netto*, a więc przy wydatkach *netto* o 3·44 prct. mniej. Jeżeli jednak zawarte w zamknięciu rachunków z roku 1881, co zaraz wyłuszczę, spłacone bony skarbowe w kwocie 200 miljonów strącicie, to wydatki *brutto* od 1881 r. podniosły się o 78 miljonów, a wydatki *netto* o 8 miljonów; czyli, że się wyrażę w stosunku procentowym, wydatki *brutto* podniosły się o 17 prct., po największej części wskutek przejścia wielu kolei żelaznych na skarb, a wydatki *netto*, które są właściwą miarą prestacyj państwa, podniosły się o 2·6 prct.

Proszę jednak pod względem prestacyj państwa uwzględnić przedewszystkiem liczby następujące: W porównaniu z r. 1881 podwyżka w r. 1888 wynosi: w etacie ministerstwa spraw wewnętrznych 7·63 prct., w etacie ministerstwa obrony krajowej 19·82 prct., w etacie ministerstwa oświecenia i wyznań, wedle trzech rozdziałów: w wydatkach centralnych 31·40 prct., na sprawy wyznań 147·77 prct., na oświecenie publiczne 20·86 prct., w etacie ministerstwa handlu 120·26 prct., w etacie ministerstwa rolnictwa 76·80 prct. Te są najznaczniejsze podwyżki w dziedzinie administracji cywilnej.

A teraz prosiłbym pozwolić mi jeszcze przytoczyć niektóre daty specjalne. Co się tyczy dziedziny interesów duchowych, szanowni panowie z pewnością przypomną sobie jeszcze, że podwyżka wydatków na sprawy wyznaniowe tłómaczy się po największej części podwyższeniem kongruy, które wszakże prawie jednomyślnie przez wys. Izbę uchwalone zostało, przyczem jednak naturalnie minister skarbu z swoją nowelą o należytościach skarbowych, w której żądał tylko małego podwyższenia dochodów, nie przeszedł. Wszystkie wydatki na oświecenie publiczne są w r. 1888 o 1,912.000 zł. większe niż w r. 1881. Podwyżka na uniwersytety wynosi 280.000 zł., tj. 7·79 prc., wskutek rozwinięcia uniwersytetów i nowych budowli. Na szkoły średnie mamy w r. b. w porównaniu z r. 1881 podwyżkę o 397.000 zł., czyli o 11·84 prct., wskutek przejęcia znacznej liczby gimnazjów i szkół realnych na skarb, a to w Dolnej Austrji, Styrji, Czechach, Morawji i Galicji. — Dla stosunków ekonomicznych nader ważna, a jak mi wiadomo, przez wszystkie stronnictwa Izby jako ważna też uznana nauka przemysłowa wymaga w r. 1888 o 897,000 zł., t. j. o 113 prc., więcej, niż w roku 1881. Są to liczby tak sobie pobieżnie rzucone, z których jednak okazuje się, że w dziedzinie interesów duchownych i kultury niejedno uczyniliśmy, co nie zgadza się z twierdzeniem o „ciągłym upadku“.

Co się tyczy interesów materjalnych, przedewszystkiem co do etatu ministerstwa handlu zwrócę uwagę na to, że całe wydatki, gdy pominiemy drogi żelazne, w w porównaniu z r. 1881 wynoszą o 1.511.836 zł., t. j. o 240 prct. więcej, a to na służbę portową i sanitarną na morzu, na nadzwyczajne budowle portowe i na uregulowanie rzeki Narenty. Są to, bądź co bądź, także materjalnie bardzo ważne instytucje. Co do skarbowych dróg żelaznych, wypada mi nadmienić, że w czasie od końca roku 1880, przybyło państwu 3700 kilometrów dróg żelaznych. Wydatki dzielą się na takie, które państwo gotówkę opędziło, i na takie, na które przez przyjęcie długów kolejowych, łożyć jeszcze musi. Wedle najświeższego sprawozdania z administracji skarbowych dróg żelaznych z r. 1887, wynoszą pierwsze wydatki, t. j. zapłacone gotówką 92,566.000 zł., do tego inwestycje w kwocie 13,983.000 zł. Państwo więc wydało 106.549.000 zł. na samą budowę dróg żelaznych gotówką. Pożytek ekonomiczny naturalnie nie da się liczbami tak ściśle wyrazić. Muszę pozostawić to tym panom, którzy sami mieszkają w odnośnych krajach i z pewnością dobre mogą dać informacje o wpływie skarbowych dróg żelaznych na ruch i obroty w ogóle. Przytem jednak zapominać nie wolno, że w tym samym okresie, od r. 1881 do r. 1887, rzeczywiście wydaliśmy już 1,355.000 zł. z tytułu udziału w kosztach lub popierania budowli lokalnych dróg żelaznych. Gdy tedy mówię o sumie przeszło 107 miljonów w tym względnie krótkim okresie, które gotówką wydano na rzecz najważniejszych materjalnych potrzeb ludności, nie można przecież wobec tej podwyżki wydatków na kulturę, mówić o upadku.

Tem atoli nie wszystko jeszcze wyczerpałem; nie mógłbym też tego uczynić bez zbytniego wystawienia cierpliwości waszej na próbę.

Co się tyczy ministerstwa rolnictwa, to mieści się w budżecie roku 1888 wydatków na cele kultury razem o 1,926.000 zł., t. j. o 81 prc. więcej, niż w r. 1881. Ale proszę nie zapominać! wydatki nadzwyczajne na cel uregulowania, ochrony i rekonstrukcji budowli wodnych wynosiły w latach 1881 do 1887 — co do roku 1887 rachunek opiera się na przybliżonem oszacowaniu, ale różnica niebędzie wielka — razem 31 miljonów. Gdy do tego weźmiemy zwyczajne budowle wodne, na które wydatki także się podniosły, a które, jak wam wiadomo, znajdują się w etacie ministerstwa spraw wewnętrznych, w sumie 7 miljonów, to będziemy także mieli, zdaje mi się, niezbyt nieznaczne sumy na takie wydatki, które w materjalnem znaczeniu z pewnością dźwigają kulturę; a wysokość przyczynienia się, jakie skarb wziął na siebie, do kosztów znacznych regulacji rzek — uregulowania Dunaju, Adygi, Muru, Drawy, fundusz meljoracyjny, uregulowania Narenty — czyni razem sumę przeszło 39 miljonów.

A teraz przystępuję jeszcze do innej kwestji. Ilekroć szanowni panowie, jako członkowie delegacji wspólnych, macie sposobność starać się o uzupełnienie i rozszerzenie zbrojnej siły państwa, dzieje się to — a z wdzięcznością uznać to trzeba — prawie jednomyślnie, tak, że w każdym razie, zdaje mi się — biorąc rzecz parlamentarnie — o wiele wygodniej być ministrem wojny, niż ministrem skarbu. (Wesołość)

Teraz zaś proszę mi pozwolić, że odpowiem jednemu z panów posłów, który także użył przyjętych z wielką wdzięcznością słów: „Nie odmówimy państwu ni krwi ni mienia wszystkich prowincyj.“ Przyjmuję to z wdzięcznością. Ale otóż dalej konkludował on, że głosować będzie przeciw budżetowi. Jedno z drugiem trudno pogodzić. (Wesołość). Ale pominąwszy to, wszakże to tylko frazes. Skoro panowie przez reprezentantów swych w powołanych do tego delegacjach wspólnych — jak uznać należy — z gotowością przyzwoliliście, czego potrzeba, musicie też ministrowi skarbu pozwolić, że do prestacyj państwa zaliczy także to, co w tym czasie wydano nie na wyłączny, ale na jeden z celów państwa. Pokrótce przypomnę wielce szanownym panom co następuje: Wydatki na c. k. obronę krajową, wedle zamknięcia rachunków z roku 1881, wynoszą 3,849.000 zł., na rok 1888 są preliminowane w sumie 5,761.000 zł, tj. więcej o 1.912.000 zł., czyli o 49 prct. Wielki kredyt dla obrony w okrągłej sumie 12 miljonów nie jest zapisany w budżecie na r. 1888, ale właściwie potrzeba także położyć go na szali. Wydatki na siłę zbrojną, na armję i na marynarkę, o ile je przyzwalają delegacje i o ile wedle stosunku 68·6 prct. przypadają na naszę połowę Monarchji, wykazują na r. 1888 kwotę większą o całe 10,875.000 zł. I w tej cyfrze nie jest wzięty w rachunek kredyt z r. 1887 na uzbrojenia, o ile już jest zużyty.

Są to sumy, zdaje mi się, które z pewnością nie dowodzą, iżby państwo i administracja państwa w tym czasie nie były dokładały wszelkich starań, aby we wszystkich dziedzinach i we wszystkich kierunkach zdziałać co tylko było można, ale rozumie się samo przez się tyle, ile także zgromadzenia ustawodawcze na to przyzwoliły. Pewną prośbę jednak pozwolę sobie wypowiedzieć: zechciejcie nie uważać jej za nieskromną. Zdarzało się to często, iż sposobem żartu mówiłem do mego kolegi z ministerstwa handlu: „Panu dobrze z tem, że otwierasz nowe drogi żelazne, jesteś zapraszany i mile witany; a drugi pan kolega otwiera szkoły i przyjmuje deputacje, które wypowiadają mu podziękę.“ Czyż to wszystko? Czyż te ogromne wysiłki w tych ośmiu latach byłyby w ogóle rzeczą możebną bez przyczynienia się administracji skarbu? (Bardzo słusznie! z prawicy). Tyle zdaje mi się będzie musiał przyznać każdy nieuprzedzony przyjaciel czy przeciwnik polityczny, że administracja finansowa pracowała z wytężeniem wszystkich sił, aby z jednej strony nie dopuścić zbytniego wzniesienia się ciężarów państwa, a z drugiej strony uczynić zadość nieodzownym interesom państwa. Otóż wyznać to muszę, że coś podobnego nie zasługuje na zarzut bezowocnej administracji finansów. Jeśli wyraz ten pojmowano w tym sensie, że mało wniosłem projektów finansowych, to przyznać to muszę, ale wypadałoby też przy nieuprzedzonem i słusznem osądzeniu sprawy uwzględnić, że wnosić więcej było niepodobieństwem, gdyż stawały temu na zawadzie już to trudności polityczne, już to brak czasu, już to konieczność załatwienia w parlamencie zadań pilniejszych i ważniejszych.

Reform podatkowych, — muszę pozostać przy tem, aby nie nużyć was w dalszym ciągu tym podobnemi wywodami, — reform podatkowych żąda się na całym świecie. Względem samoistnych wniosków co do reform podatkowych w tym duchu, żeby ukrzepić skarb państwa, z wdzięcznością okażę się przychylnym, rozumie się w tej mierze i aż do tej granicy, jaka w ogóle zgadza się z mojem przekonaniem o krokach finansowo-politycznych. Tak n. p. co się tyczy monopolu spirytusowego, raz już pokrótce wyłuszczyłem w Wys. Izbie pobudki, z których nie jestem za tym monopolem. Co się tyczy reformy podatków bezpośrednich, już w wywodzie finansowym przy wniesieniu preliminarza na r. 1888 pozwoliłem sobie nadmienić, że jesteśmy w takiem położeniu, iż szybsze i obfitsze podwyższenie dochodów skarbowych okazuje się absolutnie nieuchronnem. Gdy przejdziecie całą historję reformy podatków bezpośrednich za najrozmaitszych rządów aż do teraźniejszego, wtedy to jedno łaskawie przyznacie, że niezmiernie wiele czasu upływa, zanim się dojdzie do rezultatu, do ustawy. Ostatnia reforma, którą wniosłem na poprzedniej sesji, niestety nie dostała się pod obrady ani Wys. Izby, ani nawet komisji, skutkiem czego nie wiem wcale, jakie są zapatrywania Wys. Izby co do reformy poborów stałych; ale dodałem: „Jeżeli mi się powiedzie, rozumie się przy pomocy Wys. Izby, przez znajdujące się w ręku Wys. Izby projekta ustaw o podatkach bezpośrednich osiągnąć szybkie i obfite przysporzenie skarbowi dochodów, wtedy mojem zdaniem nastanie chwila, że będzie można przystąpić do reformy podatków bezpośrednich z uwzględnieniem tych słusznych życzeń, które już odzywają się przez usta poważnych mężów.“ Tylko o jedno muszę przy każdej reformie podatkowej poprosić, która nie na repartycji między kraje poszczególne polega, aby nie porównywać kraju z krajem pod względem ciężaru podatkowego, lecz brać do porównania osoby opodatkowane. Jeden z panów mówców czynił porównania między niektóremi krajami, co do ich siły podatkowej. Rozumie się, że natychmiast odpowiedzieć mu nie mogłem. Jeszcze w nocy kazałem czynić pod tym względem dochodzenia w aktach. Pan poseł z Karyntji przytoczył, że od r. 1869 do 1888 podatki bezpośrednie w Czechach podniosły się o $16^1/_2$ prct., w Karyntji o $24^1/_2$ prct., w Styrji o $45^1/_3$ prct., w Tyrolu o $66^2/_3$ prct. Konkluzja z tego zawarta jest w mowie pana posła. Ale otóż liczby te trzeba bądź co bądź nieco szczegółowiej zbadać i poszukać przyczyn wypadającego z nich stosunku.

Co się tyczy naprzód Czech i Karyntji, to podatek gruntowy roku 1888 w porównaniu z rokiem 1869 okazuje się mniejszym, gdy tymczasem podatek budynkowy podniósł się w Czechach o 60·7 prct, w Karyntji o 47·2 prct.; podatek zarobkowy w Czechach o 39·4 prct., w Karyntji o 21 prct. Podatek dochodowy w Czechach — i to pewnie była owa liczba, która dała panu posłowi powód do krytyki — podniósł się o 117, w Karyntji o 127 prct. Co do wzrostu podatku budynkowego w Karyntji, przyczyny wedle naszych wykazów urzędowych szukać trzeba przedewszystkiem w tem, że w latach ostatnich wskutek coraz więcej wzmagającej sie frekwencji w miejscowościach obieranych na pobyt letni przybyła znaczna liczba nowych domów mieszkalnych, nawet takich, które opłacają podatek czynszowy, — objaw w każdym razie dla kraju bardzo pomyślny, i życzę z całego serca, aby miejscowości pobytu letniego nadal także prosperowały. Ale o nowem obarczeniu podatkowem mowy tu być nie może; przybyło tylko wiele nowych przedmiotów do opodatkowania. Co się tyczy uderzającej co prawda liczby, odnoszącej się do podatku dochodowego, to trzeba zważyć, że kolej południowa w najnowszym czasie pociągnięta została do podatku. To nie stanowi jednak podwyższenia ciężaru podatkowego dla kraju, owszem daje to krajowi tylko szerszą podstawę do nakładania dodatków. (Bardzo słusznie! z prawicy.) A więc i tego nie można uważać za specjalne obarczenie kraju. Proszę, te sprostowania, o ile mi krótki czas pozwolił rozpatrzeć się w tej sprawie, przyjąć w dobrej wierze; nie zawsze bowiem mogę każdą liczbę odpowiednio zbadać.

Aby zakończyć już te wywody o działalności i duchu ministerstwa skarbu, podniosę jeszcze iż — wczorajszej krytyce i osądzeniu mojego wydziału rządowego usłyszałem także zarzut o braku życzliwości, o pewnym fiskalizmie biurokratycznym — zarzut — niech pan poseł nie weźmie mi tego za złe, boć to dowodzi czegoś na jego rzecz, a przeciw mnie — który z przeciwległej geograficznie strony państwa także przed kilkoma dniami dosłownie wyczytałem, a który kończył się temi wyrazami: nie dorównywa węgierskiemu ministerstwu!“ Sądzę, że nikt nie będzie odemnie wymagał, abym zapuszczał się w porównanie z szanownymi kolegami moimi w krajach korony węgierskiej; a jeśli owi panowie są tego zdania, że panowie koledzy w Węgrzech posiadają więcej zdolności i genjuszu, to ja — zgodzę się na to. Boć Pan Bóg nie równo obdzielił ludzi zdolnościami. To więc nie odemnie zawisło. Gdy atoli przejrzę preliminarze i rachunki naszego państwa, zdaje mi się, że porównania bynajmniej lękać się nie potrzebujemy.

W obecnej rozprawie budżetowej, jak to już powiedziałem na wstępie moich wywodów, poruszono wiele rzeczy z tak zwanej dziedziny politycznej. Trudno jest wracać się do tego wszystkiego, co powiedziano częścią po stronie szan. opozycji na lewicy, częścią po stronie Szan. opozycji na prawicy. (Wesołość).

Niektóre uwagi nie będą jednak może całkiem zbyteczne. Jeden z szan. posłów z lewicy życzy sobie gabinetu urzędniczego. Niechże przyjmie on odemnie osobiście zapewnienie, że ja, gdyby to odemnie zależało, popierałbym to z całą radością. Ale nie wiem, czy cała wys. Izba zgodzi się na to. Wychodzę z zapatrywania mianowicie tego, że nasi, dzięki Bogu, bardzo wysoko wykształceni urzędnicy państwowi, gdy tu raz zasiędą, mają także swe polityczne zapatrywania i potrafią je reprezentować może lepiej odemnie. Jeżeli myśl ta, rzuconą została jednak w tem znaczeniu w jakiem przyjętą już raz była do jednej konstytucji, do konstytucji, która już nie istnieje, to myśl ta musiałaby być przedmiotem wniosku inicjatywnego; rozumiem tu konstytucję, jaką cesarz francuski dał, jeżeli się nie mylę, w r. 1852 i w której ministrom jest wyraźnie zakazanem, ukazywać się w parlamencie i bronić swoich przedłożeń. Według konstytucji francuskiej, zastępowali ministrów radzcy stanu i to byli właśnie tacy ministrowie urzędnicy. Ja osobiście będę głosował za takim wnioskiem z radością, (Wesołość) proszę tylko postawić wniosek inicjatywny; ale z uwagi na tok rozwoju naszej konstytucji i na rozmaite zapatrywania różnych stronnictw wys. Izby, o ile je znam, nie sądzę, aby wys. Izba przyjęła przychylnie gabinet urzędniczy, a więc gabinet, który według panującego u nas pojmowania, nie miałby żadnego zapatrywania politycznego i załatwiałby tylko leżące sprawy.

Gdy ten sam pan poseł — a jeżeli to nie jest ten sam, proszę z góry o przebaczenie, ale słowo się rzekło — powiedział: „My jesteśmy za polityką zachodnio-europejską, a każda polityka słowiańska jest wschodnio-europejska“, to myślałem nad tem, co te słowa znaczą, i wynalazłem tylko jedną myśl, myśl głęboką — nie chcę temu zaprzeczać. Jest wielka przepaść; przepaść, którą w ogóle dopiero w ciągu wieków będzie można pokryć pomostem, pomiędzy właściwą, chrześcjańsko zachodnią cywilizacją Europy (brawo, brawo, na prawicy) a cywilizacją wschodnio-europejską i orjentalną. Skoro jednak p. poseł mówi, że wszystko, co jest słowiańskie, jest za inną niż zachodnio-europejską cywilizacją, to wie bardzo dobrze, że ja nie jestem Niemcem, ale sądzę, że moi ściślejsi ziomkowie poświadczą mi, iż nikt pomiędzy nami nie jest za inną, jak zachodnio-europejską cywilizacją i polityką. (Brawo, brawo, na prawicy). A że, moi panowie, wobec rządów takich, jak rządy Najmiłościwszego Monarchy, inaczej być nie może, mogą być Panowie całkiem przekonani.

Z obu stron wys. Izby podniesiono zarzuty przeciw całej polityce gabinetu. Z jednej strony wezwano ministerstwo spraw zagranicznych, przymierze z Niemcami, i ministerstwo wojny, aby wspólnie wystąpiły przeciw polityce Rządu, ponieważ on uciska Niemców. Z drugiej strony szan. opozycji, siedzącej na ławach prawicy (wesołość), zawezwano również politykę zagraniczną, p. ministra wojny i inne czynniki przeciw polityce gabinetu hr. Taaffego, ale uczyniono to z tej właśnie przyczyny, że najczcigodniejszy nasz p. prezydent ministrów nie uciska Niemców, lecz — tego samego wyrażenia użyć nie mogę z szacunku dla Niemców — lecz dla tego, że on panów w Czechach germanizuje w sposób bardzo sprytny, tak, że tego Czesi nie spostrzegają wcale. (Wesołość na prawicy). Wierzcie mi panowie, że jestem wobec tego w kłopocie, co mam na to odpowiedzieć? Może mi który z panów pomoże, ale mnie się zdaje, że w arytmetyce jest jedno prawidło, według którego dwie równe wielkości, jedna dodatnia, a druga ujemna, znosić się muszą.

Jakkolwiek pragnę pominąć zarzuty stron przeciwnych, pomiędzy sobą sprzeczne i przejść do poważniejszych, a — wyznać to muszę z wdzięcznością — wyrażonych w sposób najprzyzwoitszy i najspokojniejszy, które ostatni pan mówca w dyskusji wczorajszej zrobił, to muszę jednak te z nich, które są oparte na ścisłych zażaleniach przeciw ustawom, rozporządzeniom i t. p., pozostawić odnośnym ministrom, bo oni to lepiej i gruntowniej niż ja uczynią. Do jednego z twierdzeń, które wprawdzie nie tutaj, ale w dziennikach zostało podniesione, muszę wszakże powrócić, ponieważ jest ono wypaczeniem i przekręceniem faktu, a w tej formie zostało rozpowszechnione. Na jednem z posiedzeń tej wys. Izby zarzucono Rządowi, jak zwykle: „Nie zrobiliście nic, nie dokazaliście nic, ani w zakresie finansów państwowych, ani też na polu stosunków ekonomicznych“. Otóż między innemi odpowiedziałem: Jeżeliśmy już rzeczywiście niczego nie dokazali, tośmy przecie w ciągu sześciu lat dowiedli, żeśmy — mówiłem wtedy do szan. opozycji zwrócony — bez „panów“ rządzili. Z tego zrobiono słowo: „Przeciw Niemcom bez Niemców“. Na to ja — a to właśnie stosuje się do poprzedniej wzmianki — powtórzyć mogę to samo. Najpierw nie rządzimy bez Niemców, bo pomiędzy moimi szan. kolegami większość jest niemiecka, a panowie z większości, która nas popiera, nie zaprą się z pewnością swego pochodzenia niemieckiego, pomimo ich może inaczej sformułowanych zapatrywań o rozwoju życia publicznego. (Brawo z prawicy). Tolerancja dla wszelkich zapatrywań jest cennym przymiotem niemieckiej filozofji. Ten, kto jest liberalnym, nie może przecież powiedzieć do konserwatysty: Nie jesteś Niemcem, bo jesteś konserwatystą i na odwrót. Muszę jednak z naciskiem podnieść, iż rząd nie chce nikogo uciskać i nie rządzi przeciw nikomu. Rządzi on, do czego jeszcze raz powracam, w duchu, w jakim mniema, iż tego państwo wymaga. Jeżeli szanowni panowie inaczej się zapatrują, to nie można im prawa tego odmawiać. Tego jednak spokojny i nieuprzedzony krytyk nie będzie nam mógł odmówić, że Rząd oczywiście prowadzić może państwo tylko według tych zasad, które w danym wypadku uważa za jedynie możliwe i pożyteczne. Nie chcę tem z pewnością nikomu ubliżać.

Jak szanowna opozycja z poczucia ofiarności i przywiązania dla państwa oponuje rządowi, tak zarówno i rząd trwa na swojem stanowisku z poczucia ofiarności dla państwa i z przywiązania do niego. Jest to charakterystycznem znamieniem publicznego życia wszystkich narodów, a tem bardziej w państwie, w którem się znajduje więcej narodowości.

Gdy już wszakże wymieniliśmy słowo patrjotyzm, to z jednym tylko rodzajem patrjotyzmu nie mogę się zgodzić, który wczoraj może nie umyślnie, może tylko skutkiem *lapsum linguae* został tu sformułowany, nie mogę się zgodzić z oświadczeniem pewnem, przeciw któremu z tego miejsca wystąpić w kilku słowach należy. Jeżeli z rozmaitych stron szanownej opozycji, to względy na sytuację zagraniczną, to znowu względy na stosunki wojskowe przytaczane są ciągle jako argument przeciwko Rządowi, to możnaby przecie powiedzieć w ogóle: to, co dla polityki zagranicznej państwa jest obecnie decydującem, trwa już przecie od lat dziewięciu, zagraniczne znaczenie Monarchji wzrasta i wzmacnia się, a w przymierzu, w którem jesteśmy czynnikiem równej wartości i równouprawnionym, jest nam dobrze. Opozycja powinnaby zatem unikać wzywania do pomocy przeciw obecnemu Rządowi innych potęg, innych sił pomocniczych, a to także z tej przyczyny, że przynajmniej ja, a sądzę, że tego zdania jest także każdy z moich kolegów — tyle mamy poważania dla duchowych i materjalnych środków, któremi szanowna opozycja rozporządza, gdy się obraca w kierunku odpowiednim, iż przypuścić muszę, że cel swój osiągnąć może samodzielnie i nie potrzebuje uciekać się do posiłków, których należałoby w takiej właśnie dziedzinie na pomoc nie przywoływać.

Jeżeli jednak ze strony szanownej opozycji po prawej stronie przedstawiono patrjotyzm, jakoby był w niebezpieczeństwie, jeżeli wypowiedziano tu wielkiemi słowami, które nie zawsze wielkie myśli w sobie ukrywają (wesołość po prawicy), iż ludy są zdania, że państwo jest ich nieprzyjacielem, jeżeli potem Rząd oskarżano przed ministrem wojny i przed wyższem jeszcze o wiele forum, ponieważ w czasach niebezpieczeństwa patrjotyzm nie wystarczy — to muszę przecież sobie pozwolić nazwać twierdzenia takie niesłusznemi. (Potwierdzenie z prawicy.)

Muszę sobie przecież pozwolić uwagi, że przy pewnej, zupełnie analogicznej sposobności, mąż, który już przez lat dziesiątki uważany jest za przewódzcę narodu czeskiego, wyraził tu zdanie wręcz przeciwne, mianowicie, że Czesi tylko w Austrji znajdują dobro swe i rozwój (oklaski z prawicy) i że ich interesa są identyczne z interesami państwa austrjackiego. (Żywe oklaski z prawicy).

Bądźmy szczerymi, panowie! Nie jest to wreszcie wcale tajemnicą. Dlaczego z interesami Austrji wiąże się tak silnie interes cywilizacyjny i najwyższy duchowy każdego ludu nie-niemieckiego, albo części pewnego narodu, jak polskiego? Pomijając stroną uczuciową, stronę wdzięczności i serca, opiera się to na przeświadczeniu, że na całym wielkim obszarze Europy nigdzie nie ma dla drobniejszych ludów możności zachowania swej duchowej indywidualności takiej, jaką właśnie daje Austrja (żywe oklaski z prawicy).

Jeszcze jedno niech mi będzie wolno podnieść pytanie w tym przedmiocie: język, religja i ziemia są to trzy główne filary każdej narodowości. Gdzież panowie chcecie szukać ochrony dla indywidualności języka i religji, jeżeli nie w Austrji? Na Zachodzie nie — o tem panowie wiecie (żywe oklaski z prawicy). Chcecież się skierować ku Wschodowi? Zapytajcież o to swoich sąsiadów! (P. Minister wskazuje na ławy Polaków. — We-

sołość i oklaski z prawicy). Dowiecie się od nich pięknych rzeczy o sposobie, w jaki tam rozwijać się może indywidualność i narodowość. Tej Austrji, tej ziemi, musimy pozostać wiernymi, stale w tem trwając — wszyscy, bez różnicy politycznego kierunku (żywe oklaski z prawicy).

Na zakończenie jeszcze tylko słów kilka. Powtarzam: ani nie jest zamiarem naszym, ani wiem cokolwiek o tem, aby kto z Rządu miał zamiar rządzić przeciw którejkolwiek partji jako takiej i uciskać kogokolwiek. Uważamy państwo austrjackie nie inaczej, lecz właśnie jak je nam życie przedstawia: jako połączenie rozmaitych narodowości i rozmaitych szczepów ludowych, a równe uprawnienie jest zasadą podstawową, na którą może już dość często wskazywano z naciskiem, ale którą przecie także należy faktycznie respektować.

Prawda, że pierwszy z panów mówców mówił o „prawie przywództwa“. Jestto zdanie tak ogólnikowe, że trudno uchwycić, co się właściwie pod tem rozumie. Ja, co do osoby mojej, znam dla tej Monarchji według jej historji, jednego tylko Przywódzcę i jednego Władzcę (Bardzo słusznie z prawicy.)

Słusznem wprawdzie jest i temu nikt nie zaprzeczy, że w jednym szczepie Monarchji nagromadzony jest ogromny kapitał inteligencji i zamożności. Przedstawiam to sobie tak, jakby tu chodziło o rodzinę. Jeżeli pomrą rodzice, a starszy brat, który w wykształceniu i zamożności zrobił już postępy, opiekuje się swoim młodszym bratem dla prawdziwego jego dobra, w takim razie jest on do pewnego stopnia jego ojcowskim przewodnikiem. Ale brat ten młodszy rozwija się ciągle, staje się pełnoletnim i powiada: „Teraz chciałbym i ja mieć w domu ojcowskim równe prawa.“ (Oklaski z prawicy.) Tu już trudna rada; tu już, sądzę, jest czystą sprawiedliwością, aby — o ile na to interesa państwowe pozwalają — uczynić zadość słusznym żądaniom rozmaitych narodowości. (Brawo, brawo! z prawicy.)

Skrajnych kierunków, z którejkolwiekby pochodziły strony, ani my, ani żaden rzeczywiście austrjacki Rząd uwzględnić nie może; na umiarkowaniu i wzajemnem poważaniu polega egzystencja tego państwa, i możnaby słowa, któremi niegdyś Jan Müler odzywał się do władzców Europy, skierować słusznie do narodów w Austrji: „Umiarkowanie jest warunkiem dalszego waszego rozwoju.“ O ile w granicach umiarkowania i wzajemnego poważania możliwem jest Rządowi uczynić zadość życzeniom rozmaitych austrjackich ludów, to nie zaniedba on tego z pewnością. Proszę przyjąć zapewnienie, że — ponieważ na drodze umiarkowania ze strony wysokiej Izby, składającej się z przedstawicieli wszystkich ludów tego państwa, przy rozwiązaniu tyle ważnych i doniosłych zadań państwowych zawsześmy przecie poparcia doznawali i mamy nadzieję doznawać go i nadal — przeto mamy wszelkie powody nie zbaczać z przestrzeganej dotąd drogi. To też na niewzruszonej podstawie dotychczasowej naszej działalności i ufni w poparcie owo, wprawdzie z wszelkim szacunkiem dla przeciwników, ale też z wszelką stanowczością i konsekwencją nadal na tej drodze postępo- wać będziemy. (Żywe oklaski z prawicy. Mówca odbiera gratulacje.)

Choroba cesarza Fryderyka.

W ostatniem sprawozdaniu podaliśmy wiadomości sięgające do wieczora 19 bm, dziś podajemy ważniejsze z dni następnych:

Berlin 20 kwietnia. W kołach parlamentarnych kursują pogłoski, że jeśli polepszenie pójdzie tak pomyślnie jak dzisiaj, przebieg choroby może się przewlec i minie doraźne niebezpieczeństwo katastrofy. Dziś przed południem cesarz czuł się znacznie lepiej, a lekarze przypisują to obfitemu wydzielaniu się ropy na zewnątrz przez rurkę. Wedle *Vossische Ztg* wydzieliny są tak obfite, że czasami co trzy minut trzeba oczyszczać kanulę. Oznaki zapalenia płuc i zakażenia krwi nie okazują się. Wieczorem stan choroby nie zmienił się na gorsze. Cesarz leżąc w łóżku porozumiewał się z swojem otoczeniem nie pisanemi karteczkami, ale nieznacznemi dla obecnych lekarzy zrozumiałemi poruszeniami warg, *Reichsanzeiger* doniósł nawet, że cesarz przyjmował raporta jenerała Winterfelda i przybocznego adjutanta hr. Seckendorfa. Wedle berlińskiego *Tagblattu* nieprawdą jest, aby cesarzowi zadawano środki usypiające, a nawet w dwu ostatnich nocach nie używano lekarstw ku uśmierzeniu gorączki.

Berlin 21 kwietnia. Pomimo obniżenia się gorączki i chwilowo łatwiejszego oddechu, stan chorego groźny i cierpienia wielkie. Do następcy tronu miał cesarz powiedzieć: Ucz się cierpieć bez narzekania, to jedyna nauka, którą dać ci mogę. Do jenerała Blumenthala, który przyszedł dziękować za udzielenie mu buławy marszałkowskiej rzekł cesarz: Mój jenerale, tych mąk prawie niepodobna wytrzymać.

Berlin 21 kwietnia wieczorem. Mimo ciągle trwającej swobody umysłu i ochocie do pracy u cesarza, lekarze wzbraniają stanowczo, aby zatrudniać chorego sprawami państwa, a odwiedzanie go przez rodzinę zredukowano, ile się dało. Jak słychać, pełnomocnictwo dane następcy tronu rozszerzono znacznie. Królowa angielska przybywa tu we wtorek i zabawi do środy wieczór.

Berlin 21 kwietnia godzina 11 min. 30, W ciągu popołudnia znów znaczne pogorszenie. Temperatura podniosła się do 39 2°, brak oddechu coraz większy, upadek sił wzmaga się. Lekarze nie przypuszczają jednak, aby katastrofa była już blizką. *Norddeutscherka* donosi: Gorączka trwa dalej a wydzieliny ropy, choć mniej obfite, są wielkie i częste. Cesarzowa Augusta, w. ks. Badeńscy i ks. Meiningeńscy od godziny pierwszej z południa bawią na zamku charlottenburgskim.

Kronika.

Lwów, dnia 23 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Górzyce, w powiecie tarnobrzeskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Arcyksiążę Wilhelm, generalny inspektor artylerji, bawił onegdaj w Wadowicach skąd ruszył w dalszą podróż, do Jarosławia i Przemyśla, gdzie ostatnią noc przepędził.

Mianowania. Pan Minister rolnictwa zamianował c. k. asystenta rachunkowego, Jakóba Hoffmana, c. k. oficjałem rachunkowym przy c. k. Dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Władysława Kasprowicza, z Krakowa do Lwowa.

Oktaw Pietruski, wiceprezes Wydziału krajowego, wyjeżdża na 6-cio tygodniowy urlop. Zastępować go będzie hr. Władysław Badeni.

Błędna interpretacja. Krakowska *Reforma* doniosła, a za nią powtórzyły lwowskie pisma wiadomość, że ks. Jerzy Czartoryski, który miał z polecenia Koła Polskiego przemawiać w jeneralnej dyskusji nad budżetem, kazał się potem wykreślić, tak był bowiem oburzony na rząd za ustawę gorzelnianą. Nie notowaliśmy tej pogłoski, bo za nadto wydawała się nam nieprawdopodobną. Książę Czartoryski jest za nadto poważnym mężem stanu, żeby się bawił w takie demonstracje dziecinne i używał takich sposobów do pokazania złego humoru. To też z zadowolnieniem konstatujemy, że domysł nasz był słuszny. Prezydent ministrów, hr. Taaffe, w mowie swej w sprawie funduszu dyspozycyjnego, rzekł między innemi co następuje:

„Niech mi wolno będzie zabrać jeszcze głos w sprawie nieobecnego tutaj posła ks. Czartoryskiego. Wspomniano, iż tenże kazał się wykreślić z listy mówców w dyskusji jeneralnej nad budżetem, i zauważano, iż stało się to prawdopodobnie z tych lub owych powodów. Nie będąc wprawdzie specjalnie do tego upoważnionym, lecz znając przyczynę, dla której książę kazał się wykreślić z listy mówców, sądzę, iż powinienem zakomunikować W. Izbie, iż syn ks. Czartoryskiego zachorował w Paryżu ciężko na szkarlatynę i że książę wskutek telegraficznego wezwania zmuszony był tam się udać.“

W sprawie fundacji Franciszka Kochmana dla premjowania literatów polskich, uchwaliła komisja na posiedzeniu z dnia 21 kwietnia przybrać do grona swego jeszcze członków pp. dr. Pilata, dr. Radziszewskiego i dr. Zajączkowskiego i podzieliła się na sekcje: historyczną, literacką, filozoficzno-prawniczą i przyrodniczo-matematyczną, a następnie rozdzieliła między sekcje nadesłane dzieła w liczbie 39. Ocena dzieł i rozdzielenie nagród (jedna w kwocie 1.000 zł., druga 500 zł.) nastąpi z dnia 23 czerwca b. r. W skład komisji oprócz powyżej wymienionych wchodzą pp. Oktaw Pietruski (zarazem jako przewodniczący komisji), dr. Alfred Biesiadecki, dr. Ludwik Kubala, Władysław Łoziński, dr. Antoni Małecki, prof. Roszkowski, dyr. Samolewicz i dyr. Sawczyński.

Stypendjum. Z fundacji wystawy kraj. rolniczo-przemysłowej we Lwowie z r. 1877 nadał Wydział krajowy stypendjum w kwocie 300 zł. na 1 rok Władysławowi Markiewiczowi, ślusarzowi-mechanikowi z Dembowca w powiecie jasielskim, celem umożliwienia mu wyjazdu za granicę dla dalszego kształcenia się w obranym zawodzie.

W sprawie przewiezienia zwłok Stanisława hr. Skarbka, założyciela Zakładu drohobyckiego, i jego bratanka Władysława, który cały swój majątek zapisał temu zakładowi, dowiadujemy się, że zwłoki obydwu zmarłych, spoczywające na cmentarzu łyczakowskim, będą dnia 7 maja przewiezione do kościoła katedralnego. Tam przy współudziale zaproszonego Wydziału krajowego, Rady miejskiej, cechów i bractw odprawione będą egzekwie, a później wywiezione do zakładu drohobyckiego. Następnego dnia, w dzień św. Stanisława, patrona zmarłego fundatora, więc w dzień świąteczny dla zakładu, zwłoki zostaną pochowane w katakombach kaplicy na cmentarzu zakładowym przy asystencji sierót i starców utrzymywanych w Drohowyżu kosztem fundacji skarbkowskiej.

W Muzeum przemysłowem miejskiem na posiedzeniu Rady nadzorczej, odbytem dnia 18 b. m. zapadły pomiędzy innemi następujące ważniejsze uchwały, które świadczą, że Zarząd Muzeum czuwa gorliwie nad rozwojem tego zakładu i dąży stale ku urzeczywistnieniu jego celów, a mianowicie: 1) w myśl wniosków komisji konkursowej z grona Rady nadzorczej wybranej, postanowiono, ażeby kwotę 500 złr. uzyskaną przez Zarząd Muzeum od Wydziału krajowego na nagrody konkursowe, za wybory rękodzielnicze, rozdzielić na kilka działów rękodzielnictwa naszego, a szczególnie takich, których produkcje mają wszelkie warunki rozwoju, a które przez konkurencję obcych wyrobów są przygnębione. Od konkurujących zaś będą wymagane tylko wyroby, które zalecać się mogą formą estetyczną, ścisłością wykonania, oraz swą taniością i praktycznością w zastosowaniu do codziennego użytku. W tym duchu ma niezwłocznie Zarząd Muzeum ogłosić *konkurs na wybory rękodzielnicze z bronzu, z drzewa, na wyroby konwisarskie i blacharskie.* 2) Na wniosek p. radzcy Bodyńskiego członka zarządu uchwalono *urządzić w jesieni b. r. wystawę* z uwzględnieniem takich rękodzieł, których rozwój na szersze rozmiary może mieć powodzenie w kraju naszym.

Sprawę tę poruczono komitetowi zarządzającemu do zbadania i wykonania. 3) W myśl wniosku tego wnioskodawcy wybrano komisję, celem zbadania przedłożonego projektu czasopisma, któreby jako *organ Muzeum przem. miejsk.* było wydawane staraniem i nakładem tej instytucji. Myśl tę popieramy jak najusilniej, gdyż brak w kraju pisma fachowo traktującego sprawy z dziedziny przemysłu, rękodzieł i sztuki stosowanej dotkliwie czuć się daje, ponieważ bardzo rozwinięta i interesująca literatura zagraniczna w tym kierunku nie dla każdego jest dostępną.

W Delatynie wybuchł d. 19 b. m. ogień, w którym zgorzały trzy domy żydowskie i tylko szczęśliwej okoliczności, iż wiatru nie było, zawdzięczyć należy, iż całe miasteczko nie poszło z dymem.

Czwarte gimnazjum we Lwowie stanie na rogu ulicy Zygmuntowskiej naprzeciw ogrodu pojezuickiego. Ministerstwo oświaty zatwierdziło już oferty co do zakupna potrzebnego gruntu.

Nekrologja. W Sądowej Wiszni zmarł dnia 21 b. m. Juljan Lisikiewicz w 68 roku życia.

Antonina z Laskowskich Biedermanowa obywatelka m. Lwowa zmarła wczoraj w 81 roku życia.

Marja z Pollów Alexandrowiczowa, żona radnego i obywatela miasta Lwowa, zmarła dnia 22 kwietnia b. m. w 36 roku życia.

Walenty Zawadowicz, towarzysz krawiecki, zmarł we Lwowie dnia 21 kwietnia b. r. w 24 roku życia.

Katarzyna z Wiszniewskich Świżyńska, wdowa po dyrektorze tabuli krajowej, zmarła wczoraj w Rudkach w 78 roku życia.

Z Żabna otrzymaliśmy wczoraj następujący list: „Piszę pod wrażeniem okropnego pożaru, jaki dnia 20 kwietnia 1888 nawiedził nasze miasteczko Ze 160 kilku numerów zaledwie około 60 pozostało nietkniętych, reszta do szczętu spłonęło. Kościół i plebania spalone. Jeden człowiek spalił się. Nędza ogromna. Pomoc publiczna konieczna.“

Dzisiaj zaś otrzymaliśmy drugi list, tak brzmiący: „Pożar wszczął się około godziny 1 po południu w stodole jednego z tutejszych mieszczan w części miasteczka położonej od strony Tarnowa. Przyczyna pożaru dotychczas niewyjaśniona. Ze stodoły tej przerzucił się ogień w kilku minutach na dom sąsiedni, słomą kryty, po czem z szaloną szybkością ogarnął najbliższe domy w tej części miasteczka, w przeważnej części słomą pokryte, a około godziny 1½ stały już w ogniu pierwsze domy rynku. W tarnowskiej ulicy, w której wybuchł ogień, podżegany gwałtownym wschodnio-południowym wichrem, spłonęły wszystkie budynki i tylko po drugiej stronie gościńca powiatowego ocalało 6 domów, a to dla tego, że stały od wschodu, a więc z tej strony, z której dął wiatr.

Podczas gdy paliły się domy w tarnowskiej ulicy, a przeto zanim pożar dosięgnął rynku, ogarnął już był ogień oficyny dworskie, gorzelnię i sam dwór a obróciwszy to wszystko w krótkim czasie w perzynę, posunął się dalej i niebawem powódź ognista objęła już pierwsze domy w rynku od strony ulicy tarnowskiej; wtedy rzucił się ogień ze zdwojoną siłą na ulicę Konarską, gdzie stały domy przeważnie słomą pokryte. To też równocześnie, gdy cały rynek płonął, zgorzała także ulica Konarska doszczętnie; — ani jeden dom na niej nie ocalał.

Z ulicy Konarskiej i z rynku rzuciło się morze płomieni na kościół i plebanię, a w niespełna godzinę runął dach na kościele, a budynki plebańskie i plebania przedstawiały niebawem jeden stos tlejących zgliszczy. Wtedy ogień przerzucił się na dosyć odległą stodołę pocztmistrza i w perzynę ją obrócił. Tu, w tej stronie miasta, ponieważ stodoła pocztmistrza wysunięta była w pole i wicher stale w wschodnio-południowym utrzymywał się kierunku, ocalała najbliższa stodoła więcej ku ulicy Świętojańskiej wysunięta i temu zawdzięczać należy, iż ocalała ulica Świętojańska, jakkolwiek złożona jest również z samych prawie domów słomą krytych.

Płomień, objąwszy pierwsze domy w rynku od strony Tarnowa, przerzucił się z powodu ściśnienia domów w tem miejscu na północną część rynku i fala płomieni niczem niepowstrzymana objęła ku północy ciągnącą się część rynku i z szaloną szybkością zbliżała się do ulicy dąbrowskiej. Ostatnie domy rynku w tej części stały już w płomieniach i było już niemal pewnem, że ogień rzuci się i na ulicę dąbrowską, a w takim razie żadna już siła nie uratowałaby całego Żabna od zupełnej zagłady, albowiem w ulicy dąbrowskiej łączącej się dogodnie dla pożaru z resztą Żabna ocalałego, domy są również niemal wyłącznie słomą kryte.

W tej groźnej chwili niebo zesłało nam pomoc z sąsiedniej wsi Biskupie. Przywieziono nam bowiem sikawkę. Nawiasem podnieść muszę, iż w Żabnie, słynnem z nieporządków, jakoteż z niezdarnej zwierzchności gminnej, miejska sikawka była już oddawna zepsuta. Owoż gdy nadjechała sikawka z Biskupic i gdy silny prąd wody, kierowany ręką dzielnych Biskupiczan, oblał dom już się od ognia zajmujący, wtedy na chwilę pożar został przytłumiony. Z tem wszystkiem mała była nadzieja uratowania tego domu. Na szczęście nadciągnęła straż pożarna dąbrowska i ludzie z Radłowa. Naczelnik sądu powiatowego w Radłowie W. Henryk Zubczewski dzielną ręką pochwycił ster akcji ratunkowej i prawie jego usiłowaniom bohaterskim zawdzięczać należy, iż dom już od ognia zajmujący się uratowano, a przez to pożar zlokalizowano. Zwierzchności gminnej miejscowej prawie nie widziano podczas pożaru, ani też nie objęła ona sterownictwa w gaszeniu ognia.

O samej akcji ratunkowej i szkodach zrządzonych przez pożar powiem w następnej korespondencji.

Ośmielam się prosić inne dzienniki o powtórzenie tej korespondencji, aby zainteresować jak najszerszy ogół i spowodować jak najliczniejszą i najszybszą pomoc publiczną.

Składki przesyłać można na ręce Przewiel. proboszcza ks dr Ignacego Maciejowskiego w Żabnie.“

Cesarzowa Augusta otrzymała za zezwoleniem członków rodziny cesarskiej ze skarbu koronnego 12,000 000 marek, jako majątek dożywotni.

„Ruska prawda“, czasopismo wychodzące we Wiedniu pod redakcją Kupczanki zamieszcza w ostatnim swym numerze na pierwszej stronnicy portret Tołstoja i w obszernym artykule pieje hymny pochwalne na cześć rodu Tołstojów. Charakterystycznem jest, że organ ruski wychodzący w monarchji austrjackiej i przeznaczony do Rusinów żyjących pod berłem Austro-Węgier, w całym numerze nie traktuje ani jednej sprawy krajowej, tylko zajmuje się stosunkami matuszki Rosji i panegirykami na cześć prawosławia i rosyjskich diejatieli. *Prawdę ruską*, jak już donosiliśmy, metropolja lwowska tudzież ordynarjaty stanisławowski i przemyski osobną *currendą* potępiły i nakazały duchownym nie dozwalać rozszerzania tego zjadliwego pisma między ludem.

Kradzież. Jan Szyjan, czeladnik litograficzny, zakradł się onegdaj wieczorem do magistratualnego biura buchhalteryjnego i drzwi kancelaryjne za pomocą witrycha otworzył. Niewprawny jeszcze w rzemiośle rzezimieszków dokonywał tego wszystkiego z takim hałasem, że usłyszał to woźny magistratu Stanisław Strożek, który spostrzegłszy drzwi przymknięte domyślił się, że w biurze plądruje jakiś gość nieproszony. Zawołał więc jeszcze kilku siużących i przy ich pomocy schwytał złodzieja.

Rzezimieszek odstawiony do policji udawał pijanego, i twierdził, że zaszedł tam w nietrzeźwym stanie, szukając ojca, który przedtem był posługaczem w tem biurze. Szyjana odstawiono do sądu.

Lawina. Nieopodal Sterzingu w Tyrolu znajdują się łomy marmuru, w których pracuje 36 robotników. Dnia 18 b. m. w południe, w chwili, kiedy wszyscy robotnicy zajęci byli w kopalni, lawina niespodzianie zasypała łomy, przyczem 1 robotnik zginął na miejscu, a 13 zostało mniej więcej ciężko lub lekko rannych.

Teatr. Dzisiaj „Reprezentant domu Müller i Spka“, komedja w 1 akcie Władysława hr. Koziebrodzkiego, „Nieszczęśliwi“ komedja w 1 akcie, tłumaczona z niemieckiego i „Jasia płacze Jaś się śmieje“ operetka w 1 akcie.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 10 do 17 kwietnia b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: w Słobódce ad Muszkatówka (pow. borszczowski).

Nosaciznę u koni: w Dąbrówce Niemieckiej (pow. nowosądecki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Horodnicy (pow. husiatyński).

Świerzb u koni: w Sufczynie (pow. brzeski).

Nosacizna u koni: w Kamionce (pow. kamioniecki.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 20 kwietnia.

Chcąc wyzyskać stałą tendencję i polepszenie cen, jakie na ostatnich targach nastąpiło, tak spekulanci jak i producenci dostawili w ostatnim czasie znaczniejsze partje zboża; dlatego na targu dzisiejsiejszym ofiarowanie wzmogło się niestosunkowo do chwilowych potrzeb.

Tymczasem ze względu na czas sprzyjający zasiewom z jednej, a z drugiej strony wobec utrudnionego odbytu na mąkę, kupcy i młynarze mały w zakupnach brali udział i w skutek tego na targu dzisiejszym słabsze usposobienie zyskało przewagę. Ceny utrzymały się wprawdzie prawie bez zmiany, lecz tylko tym sposobem, że sprzedający, nie godząc się na ustępstwa, mało co sprzedawali, oddając w większej części dowiezione zboże na składy.

Płacono za pszenicę białą 7.25 do 7.85, żółtą 7.20 do 7.75, czerwoną 7.25 do 7.85; żyto 5.25 do 5.75, jęczmień 5.— do 6.—, owies 5.25 do 5.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów,

Wiedeń 21 kwietnia.

Giełda paryska niepokojona przez przeszło tydzień akcją wyboru Boulangera — odetchnęła wczoraj swobodniej na wiadomość o zwycięztwie Floqueta w parlamencie i przyjęła udzielone mu wotum zaufania jako pośrednie zwycięztwo nad zwolennikami dyktatury. Zadowolnienie swoje wyraziła zwyżką w rentach, a tutejsza giełda wzięła te lepsze notowania paryskie za zachętę do obudzenia intenzywnego ruchu. — Stosunkowo pomyślniejsze wiadomości o chorobie cesarza, a więc lepsze kursa berlińskie, umocniły to usposobienie Z zamknięciem piątkowej giełdy, przy obfitości gotówki w prolongatach i wysokim deporcie w rentach, nietylko usposobienie było silne i kursa niezachwiane, ale zyskały premję i papierowe renty i obiedwie renty złote, za któremi szedł popyt z targów niemieckich. Z papierów spekulacyjnych zyskały akcje kredytowe i länderbanki, a z kolejowych akcje Staatsbahnu, kolei Czerniowieckiej, Karola Ludwika i Galicyjsko-węgierskiej.

Wieczorem kursa paryskie — trochę słabsze — wywołały niejaką stagnację na giełdzie wieczornej, nie osłabiły jednak porannych kursów.

Dziś zrana przesłano wiadomość *Kölnische Ztg.* o rozchwianiu się pertraktacyj rosyjskiego rządu z sferami finansowemi Niemiec o zaciągnięcie pożyczki i wieść, że p. Wisznegradzki, aby wydobyć się z kłopotów pieniężnych, rozpoczął pozbywać się walorów, zgromadzonych w kasach rosyjskich. Wiadomość ta nakazała giełdzie tutejszej pewną wyczekującą rezerwę aż do nadejścia notowań berlińskich. Odebrane notowania z Berlina były istotnie słabsze, bo z każdą godziną biuletyny o zdrowiu cesarza były mniej pomyślne i nikły nawet najoptymistyczniejsze przypuszczenia w możliwe jego wyzdrowienie. — Przytem pogłoski, że Rosja wynajmuje statki przewozowe do transportu swoich wojsk do Bułgarji, musiały odjąć giełdom ochotę do większych obrotów.

Mimo tego silna postawa tutejszej giełdy nie dopuściła do obniżenia kursów, a w repryzie podniosła obniżone notowania ranne niektórych papierów spekulacyjnych do wczorajszego poziomu, tylko ruble tracące od kilku dni potroszę z swojego kursu, dziś znowu obniżyły się nieznacznie.

Otrzymane w południe niższe kursa z Frankfurtu i Paryża wywarły przygnębiające wrażenie, a pod jego naciskiem cofnięto renty o 0·1 do 0·2 procentu, ale wieczorna giełda znów ożywiła ruch i umocniła usposobienie.

W końcu notowano.

Kredyty austrjackie 270·20, węgierskie 272.—, anglobanki 102 50, uniony 190 50, bankvereiny 87 —, laenderbanki 205·25, ludwiki 195·55, czerniowieckie 217 30, renta papierowa 78·50, srebrna 80 45, złota austrjacka 110 40, 5% papierowa 93·05, złota węgierska 97—·, 5% papierowa 85 85. Rubel 1·03¾ — 1·04¼, na ultimo kwietnia 1.04 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 21 kwietnia. Papież przyjmował dzisiaj w południe pielgrzymkę polsko-ruską złożoną około 800 osób, a między nimi było wielu włościan z Galicji w narodowych swoich strojach, Ojciec św. otoczony był kardynałami, biskupami, prałatami polskimi i ruskimi itp.

Na przemowę arcybiskupa lwowskiego ks. Morawskiego, odczytaną w języku łacińskim a nie zawierającą żadnych alluzyj politycznych, odpowiedział Papież po łacinie, że czuje się szczęśliwym, widząc ogromne rzesze pielgrzymów, którzy z powodu jego jubileuszu kapłańskiego, śpieszą ze wszech stron do Rzymu. Niemniej cieszy się, iż przybyli także wierni z królestwa Galicji, z Krakowa i z innych miast. Niewymowną przyjemnością dla Niego jest ogólna harmonja i zgoda uczuć w miłości do Stolicy Apostolskiej, gdyż to jest nie małą sławą dla Kościoła, widzieć ludy najrozmaitszych ras i zwyczajów zjednoczone w Stolicy papieskiej. A przedewszystkiem zasługuje na uwagę zjednoczenie tych szczepów, które różnią się między sobą obrządkiem.

Ojciec św. pragnie, aby każdy obrządek zachował swoje tradycje i prawne zwyczaje, gdyż ta różnorodność obrządku dodaje nowego blasku Kościołowi. Kościół posiada szczególną władzę do wyrównywania i godzenia wszelkich różnic, a chrześcjańska miłość wymaga, aby wszyscy wspól nie służyli Kościołowi z przynależną czcią i posłuszeństwem i co się tego tyczy, to należy tylko iść za wskazanym przykładem.

Papież nie przestanie nigdy być troskliwym opiekunem wiernych we wszystkich okolicznościach, które dotyczy całości jak i świetności Kościoła.

Przemówienie swoje zakończył Ojciec święty udzieleniem papieskiego błogosławieństwa.

Florencja 23 kwietnia. Królowa angielska Wiktorya w towarzystwie księstwa Battenbergów wyjechała wczoraj o godzinie 9 wieczorem do Berlina.

Berlin 23 kwietnia. Cesarz spędził wczorajszy dzień dość dobrze, w ciągu dnia gorączka była mniejsza, jak w dniach poprzednich, wieczorem jednak znowu się powiększyła.

Paryż 23 kwietnia. W departamencie Carcassonne wybrany został deputowanym radykał Ferroul (29 350 głosami), w Ajaccio republikanin Decorsi wybrany został senatorem.

Londyn 23 kwietnia. *Standard* pisze: „Byłoby faktem pocieszającym, gdyby dzienniki wiedeńskie i berlińskie w przyjaźnem usposobieniu omówiły spotkanie się królowej Wiktorji z cesarzem Austrji i wizytę monarchini w Berlinie.“

„Anglja nie bierze oficjalnie udziału w potrójnem przymierzu, ale cały świat wie dobrze, w jakim kierunku skłaniają się jej sympatje. Jedynie potrójne przymierze chroni Wschód od bezzwłocznego wybuchu.“

Monachjum 23 kwietnia. Cesarzowa austrjacka przybyła tu dzisiaj rano z Baden-Baden. Na dworcu powitał ją ks. Ludwik. Cesarzowa zamieszkała w hotelu „pod czteroma porami roku — i zabawi kilka dni w Monachjum.

Królowa Wiktorja przejeżdżać będzie przez Monachjum dzisiaj wieczorem o g. 6.

Paryż 23 kwietnia. Floquet zwiedzał wczoraj główne posterunki policji paryskiej; urzędnikom przypomniał, że winni są bezwględną wierność Rzeczypospolitej, że dla jej dobra mają bacznie czuwać i dla ustaw stworzyć poszanowanie; rząd wspierać ich będzie w wykonywaniu obowiązków ich urzędowania.

Boulanżystowski dziennik *Cocarde* postawił w departamencie Izery kandydaturę Boulangera. Centralny bulanżystowski komitet oświadczył, iż postawienie tej kandydatury pochodzi z czysto osobistej inicjatywy redakcji tego pisma, a wbrew woli Boulangera i komitetu.

Floquet przyjął deputację studentów, wprowadzoną przez deputowanych departamentu Sekwany. Deputacja wręczyła mu protest przeciw postępowaniu policji. Floquet zawezwał delegatów, aby upomnieli swoich kolegów, iżby zachowali się spokojnie; wyraził przytem, iż powziął silne postanowienie utrzymania porządku i energicznego tłumienia wszelkich niepokojów; na wypadek, gdyby policja dopuściła się brutalnych czynów — winni będą surowo ukarani.

Paryż 23 kwietnia. Studenci ponowili wczoraj, d. 22 b. m. wieczorem na bulwarze Św. Michała antibulanżystowskie manifestacje i hałaśliwe sceny, jednak żadnego znaczniejszego wypadku nie było. Dwadzieścia osób aresztowano. Zresztą spokój zupełny.

W łonie ligi patrjotycznej jest stanowcze przdwojenie, albowiem zgromadzenie 21 głosami przeciw 18 odrzuciło wniosek zatwierdzenia Derouleda prezesem honorowym, podczas gdy grupa zgadzająca się z Derouledem, postanowiła zrekonstruować ligę na nowych podstawach.

Insbruk 23 kwietnia. Cesarz przybył tu o godz. w pół do 12. Szpalerem licznie zgromadzonej publiczności wznoszącej entuzjastyczne okrzyki, pojechał cesarz przez miasto, świątecznie przystrojone flagami — do zamku dworskiego.

Berlin 23 kwietnia. Biuletyn z 23 bm. (t. j. z dnia dzisiejszego z rana) opiewa: Cesarz spędził noc, przerywaną kaszlem, dość znośnie. Gorączka mała.

Stare-miasto 23 kwietnia (pryw.) Lasy hr. Wodzickiego w Spasie palą się, 150 morgów stoi w ogniu

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 23 kwietnia. Godzina 11 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 90 Renta wspólna srebrna 80·30 Renta 4% złota 110 40 Renta 5% papierowa 92 70 Akcje banku austro-węgierskiego 863 — Akcje austrjackie kredytowe 268·—. Funty szterlingi 127.05 Napoleondory 10·05 —. Marki niemieckie 62·42·½

Z zbożowych targów.

23 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6 70	6.——6.55	6.——6 55	6·30—6.75
Żyto	4 — 4.50	4.——4.45	4.——4.25	4.30—4 80
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5 —	3.80—4.20	4.20—5.30
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.60—3 90
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.2	3.85—4.5	4.50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9 — 9·7.	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	23.—36·—	22.—35.—	20.—34 —	21.—35.—
Konic. biała	32.—38.—	30.—36.—	30.—36 —	33.—46.—
Konic. szwed.	30.—35. -	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 23 kwietnia Pszenica 744 do 7·46 na jesień 7 71 do —·—. Żyto 5·95 do 6·—, na jesień 6 22 do 6 24 Owies 5 45 do 5 49, na jesień 5 84 do —·—. Okowita 25 25—do 25·37.— **Peszt** 23 kwietnia. Pszenica 7 18 do 7 20, na jesień 7·44 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do — —. Owies 5 15 do 5·17, na jesień 5 42 do — — Okowita —·— do —·—. **Berlin** 23 kwietnia. Pszenica 170 50 do — —, na jesień 175 50, Żyto 117 — do 119 25 na jesień 129 —. Owies 117· —, do 119 — na jesień —·- . Okowita 32 60. do —·—, na jesień 34·30.

Lwów. Z Izby handlowej. 23 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	197 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	219 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 40	97 75
„ „ „ 5 „ prem.	99 60	101 —
Banku krajowego 4½% w, a.	91 50	92 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 50	100 60
„ „ „ 4 „ „ „	— —	88 —
„ „ „ 4½% „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	43 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 80	103 —
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	88 50	89 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.89	5.99
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.35	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·03½	1·05½
100 marek niemieckich	62.15	62.75 —

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	3.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m 47 i o godz **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Przybyłaś zatem w tajemnicy?

— Tak, nie mogłam uczynić inaczej, a przytem..

— Nie przypuszczałem, abyś się do kłamstwa zniżała.

Fala krwi i bladość wielka pokryły z kolei jej lica. Kłamstwo i udawanie nie były jej w nowem życiu obce bynajmniej; pomna jednak wysokiego poczucia honoru, z jakiem Robson prawdę za godło swego życia postawił, zawstydziła się własnej dwulicowości.

— Nie mogę cię zatrzymywać dłużej, — ciągnął chory poważnie. — Obecność twoja tutaj, bez wiedzy hrabiego, jest czynem nierozwagi i lekkomyślności, do jakiej nie sądziłem cię zdolną. Nie pragnę być niewyrozumiałym. Pomimo jednak wdzięczności za poczciwe uczucie, które cię do przyjazdu skłoniło, nie chcę, abyś z mojej przyczyny stryja oszukiwała.

Wyprostowana, z namiętnym ruchem obrazy w tył się cofnęła; w tejże jednak chwili dawna cześć i szacunek zwyciężyły ponownie. Stella łzami błyszczące źrenice zwróciła wymownie ku opiekunowi.

— Czy po tylu latach rozłąki, nic, nic, nie masz mi do powiedzenia? — drżącemi zawołała usty. — Czy mocą niewdzięczności, tak nisko upadłam w twych oczach, iż dziś, prócz gorzkiej wymówki, nie znajdujesz dla mnie słów innych?

— Alboż ja ci robiłem wyrzuty? Jeżeli tak, przebacz, Stello; słowa to bezwiedne, których znaczenia sam nie pojmowałem. Bo i cóżbym ci mógł wymawiać?

— Wszystko, Marku! Sądzisz więc, że ja tego nie odczuwam, że sama nie pogardzam sobą? Myślisz, że wtedy, na stacji, mogłam przejść obojętnie obok ciebie, któremu tyle zawdzięczam, że mnie to nie bolało? Odtwarzając chwilę owę, pojmuję, iż wstręt, jaki powzięłam odtąd sama dla siebie, nie zdołał może zrównoważyć twojej wzgardy. Jeżeli mnie więc nie probujesz nienawidzić, dowód to szlachetności twej jedynie.

— Nienawidzieć ciebie, Stello!

W prostych tych słowach tyle brzmiało niewymownej tkliwości, iż imię jej, w miękką zmieniając się pieszczotę, zachwiało sztucznym spokojem dziewczęcia. Jednym skokiem znalazła się przy fotelu, a ująwszy zdrową dłoń jego, gwałtownym wybuchła płaczem.

— Och, Marku, Marku! przebacz mi, — łkała żałośnie.

— Słowo to nie może nawet istnieć między nami, Stello, — odparł ze zbielałemi usty, z trudnością nad własnem panując wzruszeniem. — Czyż potrzebujesz przepraszać za uległość człowiekowi, któremu winnaś posłuszeństwo? Opuszczając mnie, wyrwałaś dobrowolnie kartę wspólnej naszej przeszłości, a ja zgodziłem się na to, bo czułem, że dla twojego niszczysz ją dobra. Za nic też nie byłbym stanął powtórnie na drodze twego życia. Gdyby nie ten nieszczęsny wypadek, nie zobaczylibyśmy się prawdopodobnie. Żałuję, że przyszło do niego, a jednak, z drugiej strony, cieszę się, że zachowałaś dobre o mnie wspomnienie, że zatrwożona o starego przyjaciela, nie zawahałaś się odwiedzić go, choć ten raz jeden.

Męska dłoń jego, obejmowała ciepłym uściskiem drobną jej rączkę, oczy jaśniały wyrazem głębokiego uczucia i tkliwości.

Wobec tego szczerego, najwyższą miłością tchnącego spojrzenia, Stella zawstydzona opuściła powieki; czuła że nie zasługuje na dobroć jego i szacunek sądziła się niegodną pobłażania, jakie jej okazywał.

— Jakżeż ty się zmieniłaś, Stello! — ciągnął po chwili upajając się widokiem cudownych jej rysów, dumny z klasycznej, posągowej piękności dziewczęcia.

— Czy tak? — zapytała smutnie. — Dla ciebie jednego nie chciałabym się zmienić, Marku.

— Ja też nie pod tym mówiłem względem. Ale, jakiż jestem nieuważny i niegrzeczny. Proszę cię, może zechcesz usiąść?

— Nieuwaga po mojej leży stronie, — zawołała, spostrzegłszy teraz dopiero, iż mimo zdobiącego je uśmiechu, usta jego zbielały, a lica kredowa pokrywała bladość. Nie powinnam ci była pozwolić stać tak długo.

I pociągnąwszy go do fotelu, posadziła siłą prawie, sama zaś osunęła się przy nim na kolana.

— Powiedz mi przynajmniej, — prosiła, — że widok mój nie sprawia ci przykrości, żeś zadowolniony z naszego spotkania?

Uśmiechnął się, choć oczy wilgotna mgła mu przyćmiła.

— Szczęśliwy jestem, Stello. A ty?

— Po to tu przybyłam, — odparła z czarowną pokorą.

Cała jej miłość i cześć dla tego człowieka, cała tkliwość i szacunek, tak długo w sercu tłumione, przygłuszone życiem uciech i wesela, osłabione samolubstwem światowem, powróciły na widok cierpieniem zmienionych jego rysów; zbudziły się przy serdecznem dotknięciu tej ręki, która ją wiodła troskliwie przez dzieciństwo i czasy pierwszej młodości, chroniąc od ubóstwa, od wszelkiej, przelotnej choćby przykrości.

— Mów mi o sobie, — wyszeptała z cicha. — Coś porabiał przez lata ubiegłe? Czy rana ciężką jest, czy bardzo cię boli? Mój Boże, jakimże strachem przejmowała mnie myśl o niebezpieczeństwie. grożącem ci wczoraj.

— Dziękuję, Stello. Położenie nie było tak strasznem; jak widzisz, nic mi się nie stało. Co do przeszłości, niewiele mam ci o niej do powiedzenia, upłynęła cicho i spokojnie.

— A pani Clavering? Wszakże żyje i zdrowa?

— Najzupełniej.

— Cieszę się szczerze. Gdzie mieszka teraz?

— W Rose Cottage, jak dawniej, — odparł z wahaniem, patrząc na łzami zroszoną, żywo ku sobie podniesioną twarzyczkę dziewczęcia, w którego wielkich, gwieździstych oczach, promieniało zajęcie, echem dawnych wspomnień wzbudzone.

— Jeszcze w Rose-Cottage?

— Tak. Utrzymuje dom w porządku, abym, w razie zbytniego znużenia pracą, mógł tam cichy znaleźć kącik, spokój i schronienie.

Oczy ich spotkały się na chwilę. Dziewczę po lekkiem jego zmięszaniu, odgadło, iż dobrodziejstwo, wyświadczone jej ochmistrzyni, chce pokryć pozorami samolubnej troski o przyszłość.

— Czy często ją widujesz? — pytała.

— O nie!

Rzucając lakoniczną tę odpowiedź, zarumienił się mimowoli. Zaciszny, śliczny domek, z takiem niegdyś staraniem dla Stelli urządzony, zbyt mu ją żywo przypomniał, by odwiedzaniem go dobrowolnie zabliźnione rozkrwawiał rany.

— Może zapomniała już o mnie?

— Nie, Stello. Na mojem i jej stanowisku ludzie nie zapominają tak prędko. To tylko w waszym świecie uczucia, jako ciężar niepotrzebny, z serca się wyrzuca.

Teraz miss Hatton z kolei oblała się rumieńcem wstydu i upokorzenia nad własną niewdzięcznością. Tyle mu była winna, że dług ten przygnębiał ją i gniewał zarazem. Dumna szalenie, nie mogła się dotąd pogodzić z myślą, iż ona, najbogatsza dziedziczka Anglji, przez lat dziesięć jego chleb jadła, że żyła jałmużną tylko.

— Przebacz mi, Stello, — wyszeptał, — nie chciałem cię dotknąć bynajmniej. Nie gniewaj się na mnie, tembardziej, iż, pomimo dobroci twej i radości, jaką mi przyjazdem swym sprawiłaś, nie mogę pozwolić, abyś tu pozostawała dłużej. Gdzie jest twój powóz?

— Stoi przy księgarni. Przyszłam piechotą,— tłómaczyła się zmięszana, — to tak blizko. Marku, czy nie zdołałabym uczynić cokolwiek dla ciebie? Cały zamek Elsdale jest na twoje rozkazy. Stryj Norman pozwoli mi przysłać ci, co zechcę; wszak wszyscy o tobie tylko tam mówią, o twej odwadze i poświęceniu.

Palcem lekko przymknął jej usta.

— Drobnostka, niewarta wspomnienia.

— Drobnostka, gdyś dla ubogiego dziecięcia życie własne naraził! — zawołała.

— Życie to, nie ma dla mnie żadnej wartości. Gdybym je dziś utracił, wątpię, aby śmierć ma komukolwiek przykrość zrobiła.

— Nieprawda! Nie wierz temu! — zawołała, podnosząc ku niemu oczy łzami błyszczące.

— Mówmy lepiej o tobie, Stello. Powiedz mi, czy jesteś szczęśliwą na nowem stanowisku?

— Bardzo, nad wszelki wyraz szczęśliwą.

— Lord Elsdale dobrym jest dla ciebie?

— Tak dobrym, jak ty byłeś, Marku. Kocha mnie bardzo i często powtarza, że jestem słońcem jego starości.

— A jednak, — mówiono mi, Stello, — iż przyjdzie mu wkrótce słońce to utracić?

Fala krwi przebiegła śliczne rysy dziewczęcia; usta Robsona zacisnęły się boleśnie.

— Czy to prawda, najdroższa? — pytał wpatrzony w nią badawczo.

Główka Stelli pochylała się coraz bardziej, aż wreszcie spoczęła na poręczy fotelu.

— Tak, — wyszeptała cichutko.

Przez chwilę głęboka panowała cisza.

— Kochasz go, dziecię? — spytał wreszcie głosem stłumionym.

— Tak, — powtórzyła zaledwie dosłyszalnie, a ręka chorego z nerwową siłą zacisnęła się dokoła poręczy.

I znów milczeli oboje. Robson usiłował przemówić, słowa życzeń jednak zamarły mu na ustach, głos wypowiedział posłuszeństwo.

Dziewczę po chwili podniosło główkę.

— Żebyś wiedział, jaki on dobry, jaki szlachetny! — szeptała z promiennym wyrazem szczęścia w wilgotnych źrenicach. Wie wszystko, a jednak kocha mnie pomimo tego.

Marek Robson drgnął gwałtownie.

— Wszystko? co chcesz przez to powiedzieć, Stello?

— Że matka moja była tylko aktorką. — objaśniła. — Taki jest dumy, takie nieskazitelne nosi imię, iż sądziłam, że go to zrani. Wysłuchawszy jednak opowiadania stryja Normana, zapewnił, że przeszłość zamiarów jego ani uczuć nie zmienia. Wczoraj jeszcze mówił mi, że nic nas rozdzielić nie może. (C. d. n.)

Do Stasi P.

Spytaj się jasnych gwiazdek na niebie,
Czy ja cię kocham Aniele Ty mój,
Spytaj tych chmurek, czy kocham Ciebie,
Gdyż, w każdej obraz widziałem Twój.

Spytaj tych gwiazdek co lśnią z wieczora,
Czy ja w mym sercu nie tłumię żal?
Kto mię ma leczyć, gdy dusza chora,
Kto mi ukoi ten w sercu żal.

Spytaj się słońca na niebios tle,
Czy ja Cię kocham aniele mój,
Komu ja moje westchnienia szlę,
I w kim pokładam nadziei zwój.

Spytaj się złotych promieni słońca,
Spytaj się kwiatów, różnych odcieni;
Że dusza moja za tobą błądząca,
Już się w dniach życia nigdy nie zmieni.

Spytaj się nieba, spytaj księżyca,
Com myślał, kiedy patrzałem w nie,
Spytaj się łezki, co zdobi lica,
Spytaj, och! spytaj, czy kocham Cię.

Spytaj się piosnek Twoich nuconych,
Dlaczego wieje z nich taki żal,
Spytaj się oczek Twych brylantowych,
Za kim me myśli lecą tak wdal.

A wszyscy razem zanucą ci:
„Że dla Cię żyje, tęskni za Tobą,
O Tobie wiecznie marzy i śni,
Boś Ty jest serca jego ozdobą.

Bo kochać Ciebie, to jego marzenie,
To jego jedyna pociechy nić,
Niczem mu boleść i niczem cierpienie,
Gdy może z ócz Twoich czar natchnień pić

A gdy usłuszysz taką piosenkę
Uroń choć jedną jedynę łzę,
I we śnie się ukaż i podaj mi rękę
I spytaj ach! spytaj czy kocham Cię.

Do ust przytulę rączkę Twą białą,
A później na niej złożę mą skroń,
I powiem Tobie; Tyś moją chwałą
Patrząc w ócz Twoich przecudną toń.

Spytaj więc wszystko, co widzisz w koło,
Czem duszę moją nakarmić chcę?
Kto ma uwieńczyć laurem Twe czoło?
Czy wierzysz teraz?! że kocham Cię?

Lecz jeśli mną wzgardzisz mej myśli droga,
To skarga krwawa wzleci do Boga,
I miłość z serca krwią przesiąknięta,
Wyrwę na wieki, bo jest przeklęta!

Rudolf Ch.

Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.